Nr 215 Kraków, Sobota dnia 19 Września 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Związek polsko-czeski.

Na zgromadzeniu wyborców w Litomyślu, wygłosił, jak nam już telegraficznie doniósł nasz korespondent, deput. Eim mowę, w której wyjaśniał parlamentarną i polityczną sytuację, ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska Czechów. Sytnacja ta, zdaniem mowcy, jest niejasna i zawikłana. „Walka między obu narodowościami zaostrzyła się — i to bynajmniej nie wychodzi na korzyść Czechów. W tym okresie nowym. jeszcze nierozjaśnionym, skrajne ataki, wymierzone przeciwko hr. Badeniemu przez posłów czeskich, byłyby zbrodnią wobec ludu, a to od chwili, kiedy hr. Badeni uznał doniosłość kwestji czeskiej. Dla sprawy czeskiej byłoby tylko szkodliwem, gdyby nie czyniono żadnej różnicy między rządem koalicyjnym, który przeciw nam prowadził niszczycielską wojnę, a między ministrem, który od tronu otrzymał polecenie zajęcia się poważnie rozwiązaniem kwestji czeskiej.

„Musimy nadto pamiętać o fakcie, że w obecnych stosunkach wszelka poprawa politycznej i parlamentarnej pozycji Czechów jest do osiągnięcia możliwa tylko na drodze nie mówię trwałego sojuszu, ale przyjacielskiego związku z Polakami. Nie ma zresztą żadnego powodu, dlaczegoby współdziałania czesko-polskiego, wypróbowanego już na Śląsku, nie przenieść do Rady państwa. Mamy, jak Polacy, podwójną pozycję do obrony: narodowość i autonomię. Dzisiaj, gdy Niemcy bez różnicy stronnictw stoją wobec nas w wojennym rynsztunku, jako najbliżsi są nam obok południowych Słowian, Polacy. Nie ma potrzeby zawierać z Polakami przedwcześnie formalnego sojuszu; byłoby jednak nierozwagą przez bezwzględne i bezpodstawne ataki na hr. Badeniego czynić sobie wrogów z Polaków, którzy w nim widzą współziomka.

„Hr. Badeni nie jest zapewne takim przyjacielem czeskiego ludu, jakbyśmy tego pragnęli, jak tego wymaga sprawiedliwość i dobro państwa; byłoby atoli zapamiętałością twierdzić, że jest to minister, który sobie wziął za zadanie prześladować Czechów. Z tego jednak, że widzimy sposobność pracowania obok Polaków, nie wynika jeszcze, że chcemy się oddać na usługi hr. Badeniego. Nikt nie może utrzymywać, żeśmy przed hr. Badenim kapitulowali, żeśmy z nim paktowali. Zaniechaliśmy tylko dawniejszej metody walki, lecz nie zrzekliśmy się samej walki, którą prowadzić będziemy dalej z całą energją, jeśli hr. Badeni nie znajdzie lepszych objawów swojej dobrej woli, jak przyjacielskie słowa i ściskanie dłoni. Czesi nie zawrą żadnego przedwczesnego sojuszu bez ścisłego oznaczenia celu; z drugiej atoli strony nie chcą pomagać formacji sojuszu, zwróconego przeciw czeskiemu ludowi.

„Monarchja znajduje się w tak niepokojącem położeniu, że najwyższy już czas, aby powziąć lepsze postanowienia w polityce wobec Czechów. Dzieło pojednania może — mojem zdaniem — najstosowniej przeprowadzić Polak. Hr. Badeni okazał jednak dotychczas za mało stałości i wytrwałości. Hr. Badeni zdaje się nie mieć nawet dostatecznego wpływu na namiestników, jak o tem świadczą ostatnie wypadki w Salzburgu (?!) Namiestnikowi Czech brak styczności z przywódcami obu narodowości. Hr. Badeni zdaje się mniemać, że w Austrji można rządzić bez parlamentarnej większości; w nowym parlamencie będzie to jednak absolutnie niemożliwem. Hr. Badeni nie wywołał naszej opozycji; znalazł on ją już gotową, a sądząc z przeszłości jego, można przypuszczać, że jest zwolennikiem samorządu. Jako Polak, nie może przecież popierać germanizacji“.

„Oczekujemy, zakończył Eim, z niecierpliwością mowy tronowej i tego, jakie stanowisko zaznaczy mowa ta wobec kwestji czeskiej. Dopiero wówczas, gdy hr. Badeni okaże życzliwość równouprawnieniu i samorządowi w myśl postulatów młodoczeskich, dopiero wówczas będą mogli Młodoczesi wziąć pod rozwagę, czy opozycja, w jakiej dotychczas trwają, ma być zmieniona, nie — jako żywo — na politykę rządową, lecz na politykę wolnej ręki“.

Zgromadzenie wyborców przyjęło rezolucję, wyrażającą ubolewanie, że Niemcy, z którymi Czesi pragną żyć w przyjaźni i pokoju i z którymi pragnęliby dojść do porozumienia, naruszają równe prawa czeskich rodaków. Rezolucja wypowiada dalej przeświadczenie, że wspólne ekonomiczne interesy zniewolą ostatecznie oba ludy do zbliżenia i porozumienia. Zgromadzenie wyraziło dep. Eimowi najzupełniejsze zaufanie. Mowie dep. Eima poświęcimy obszerniejsze uwagi.

ZMIANA POŁOŻENIA.

Wiedeń d. 17 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Izba poselska, zbierająca się 1 października, znamienną będzie przez zmianę położenia, obecnie się już zarysowującą, na któr jednak opinja publiczna zwraca stosunkowo za mało uwagi. W stosunku rządu do niemiecko-liberalnego stronnictwa zaszła ważna zmiana, która udziela się a w czasie obrad parlamentarnych jeszcze więcej udzieli się położeniu i oddziała doniośle w niejednym kierunku. Od czasu audjencji dra Luegera u cesarza i objęcia zarządu miasta Wiednia przez stronnictwo antysemickie, nastąpiło w tym kierunku naprężenie, które mściwa prasa żydowska spotęgowała tak dalece, iż obecnie prawie do zupełnego przychodzi rozbratu. Z pewnością gabinet hr. Badeniego nic na tem nie traci, lecz owszem tylko zyskuje. Stronnictwo niemiecko-liberalne, czy ono zatrzyma swoją dawną nazwę lub się obrzeza na „stronnictwo niemiecko-postępowe“, jak sobie tego *N. fr. Presse* i żydziałe praskie kasyno niemieckie życzy — znajduje się w agonji politycznej. Łączenie się rządu w sojusz polityczny z takim pół-trupem musiałoby tylko zakazić zdrowy organizm gabinetu. Dla tego rząd przyjmuje obojętnie. jeśli *homunculus* przyszłego niemiecko-postępowego stronnictwa z łamów „papierowych żydów“ grozi mu — palcem w bucie.

Atoli bądź co bądź, licząc się praktycznie, potrzebuje hr. Badeni większości w parlamencie. Obumierająca lewica liczy zawsze jeszcze sto i kilka głosów. a okoliczność ta stanowi też punkt wyjścia dla mściwych zamysłów prasy hebrajskiej w nadziei, iż jeśli się jej uda zszeregować „lewicę“ w zastęp opozycyjny, rząd znajdzie się w bardzo kłopotliwem położeniu i będzie zniewolony poddać się wpływowi tej prasy w kierunku wystąpienia przeciw autysemitom. Kwintesencją bowiem dążeń „narodowych“, „społecznych“ i „gospodarczych“ tej prasy, jest zawsze tylko interes żydostwa. Jednak *N. freie Presse* robi rachunek, jak powiada przysłowie niemieckie, bez — hr. Badeniego a w części i bez p. Chlumecky'ego. Lewica lubo jest w Izbie poselskiej najliczniejszem stronnictwem, większości nie posiada, nawet jeśliby kilku lub kilkunastu posłów radykalnych przyłączyło się do niej. Z tego wynika, iż zręczna ręka prezydenta gabinetu może łatwo w danych warunkach sprzęgnąć większość w Izbie poselskiej bez lewicy. Młodoczesi, antysemici, katolickie stronnictwo ludowe (Dipaulego), klub Hohenwarta, Włosi, zachowawcy z większej posiadłości, należący do lewicy i Koło polskie utworzyć mogą większość o przeszło 180 głosach, co zupełnie wystarczy. Zresztą większość dawnej prawicy składała się z tych żywiołów.

Że hr. Badeui myśli na serjo, nie brak ku temu wskazówek. Ażeby daleko nie szukać, wystarczy wskazać na pojawienie się namiestnika hr. Kielmannsegga na autysemickim wiecu chłopskim, na powitanie ciepłe wiecu przez niego i przez ministra rolnictwa hr. Ledebura. Salcburski namiestnik witał znowu tak samo w imieniu rządu wiec katolicki zgromadzony w Salcburgu. Dawniej byłoby coś podobnego wręcz niemożliwem, szczególniej wysłanie hr. Kielmannsegga na wiec chłopski, na którym poseł Steiner dziękował znowu namiestnikowi w imieniu komitetu zwołującego wiec za wzięcie w nim udziału.

Ważny to fakt. Nie można nawet przypuszczać, żeby mógł on nastąpić bez poprzedniego porozumienia się. Oznacza on też zbliżenie się antysemitów do rządu i odwrotnie. Czasy wojny antysemitów z rządem minęły stanowczo. Rząd uczynił w tym kierunku bardzo zręczny i rozumny krok, zyskując tym sposobem całkiem wolną rękę wobec lewicy i uwalniając się od wszelkiego wpływu prasy, przewodzonej przez rabulistyczną i pełną uroszczeń *N. Fr. Presse.*

Papierowe jej groźby są — o tem prawie nie potrzeba zapewniać — całkiem bezsilne. Rząd zrobił bowiem zawczasu swoje i ubezpieczył się co do ubytku lewicy, może więc ze spokojem oczekiwać „wielkich wydarzeń“, zapowiadanych napuszyście przez trąby papierowe. Z lewicą także nie pójdzie tak gładko, jak sobie *N. Fr. Presse* i jej pokrewne dzienniki wyobrażają. Stronnicy jej już teraz odpadają jeden po drugim: jeden po drugim przechodzą albo do obozu antysemickiego, albo do niemiecko-narodowego, bojąc się sądu ostatecznego przy blizkich wyborach parlamentarnych. Umiarkowane żywioły lewicy z Chlumeckym i Kuenburgiem na czele, także nie pójdą na jej lep niemiecko-postępowy i pozostaną prawdopodobnie w dobrych z rządem stosunkach. Zmiana położenia oznaczać będzie tylko inne ugrupowanie się stronnictw w Izbie, pewne ustalenie stosunków parlamentarnych na przyszłość, bez — żydowskiego liberalizmu.

O asymilacji żydów.

Jedno z pism lwowskich, wypierające się antysemityzmu w środku kwartału, a pochopnie zaciągające się pod jego sztandar przy końcu ćwierćrocza, umieszcza dzielnie napisany artykuł przeciw asymilacji żydów. Artykuł ten spowodowany został korespondencją z Brodów, właśnie w środku kwartału zamieszczoną w tem piśmie, a gardłującą za — asymilacją. Autor owej elukubracji jako przykład rajskich rozkoszy, wynikających z asymilacji z żydami, przytaczał Węgry. Oto jak wybornie odpowiada mu p. S p i s k i:

Żydzi wyrobili sobie religję wyłączną narodową. Kto nie wyznaje Mojżesza, nie jest żydem i naodwrót nie można przejść na mozaizm, nie stając się równocześnie członkiem narodu żydowskiego. Kto tedy chce zasymilować żyda, zrobić go członkiem innego narodu, ten jeżeli nie szermuje frazesami, jeno na serjo mówi to, co mówi — musi chcieć żydów pozbawić jedynych szczątków ich odrębności narodowej, t. j. religji, wypływającej z niej etyki i wypływających z nich obu obyczajów. I tu leży sedno sprawy. Obyczaje i etyka żydowska tak są różne od naszych katolickich i tak ta różnica dobrze jest znana każdemu, że się nad tem rozwodzić długo nie myślę. Wskażę tylko na to, że na całym świecie, czy gdzie żydów prześladowano kiedy, czy im zostawiano swobodę, wszędzie oni i zawsze w n a j w y ż s z y m p r o c e n c i e dostarczają przestępców kryminalnych, wszędzie oni częściej od innych gwałcą siódme przykazanie, w s z ę d z i e p o d k o p u j ą m o r a l n o ś ć o b y c z a j o w ą, dostarczają r o z p u s t n i c, t r u d n i ą s i ę l i c h w ą, a w najlepszym razie wszędzie rej wodzą w tem delikatnem szalbierstwie, nazwanem jeszcze kwieciściej spekulacją. Otóż odejmując żydom ich żargon i obyczaje a narzucając własne, dochodzimy do tego, że stwarzamy sobie jednym zamachem cały legion naszych własnych szachrajów, że bratamy się z niezliczonemi hufcami zdemoralizowanych osobników, że jednem słowem popełniamy samobójstwo na własnej moralności i na własnej etyce. Widzimy to przecież jasno na Węgrzech. Tam nietylko odebrano żydom ich obyczaje, nietylko nauczono ich madiarskiego języka, ale nawet poprzezywano ich po węgiersku i co z tego za skutek? Zamiast dawnego państwa i społeczeństwa wysoce nam sympatycznego, mamy teraz za Karpatami sąsiadów, między którymi kto większy „spekulant“ ten rej wodzi, kto mniej więzów moralnych dla swoich pożądań uznaje, ten większym „filozofem“ i większą znakomitością, kto wreszcie lepiej gnieść potrafi inne narody państwa węgierskiego, ten większy patrjota.

Ci zapaleńcy idei asymilacji pragną dojść do ta-

kiego stanu i u nas? Czy może sądzą, że inui się wprawdzie mogli poparzyć w ogniu, ale skóra polska tak twarda, że się jej płomień nie chwyci? Z tych wszystkich powodów lepiej jest tak, jak jest. Żydzi u nas tylko dlatego jeszcze się tak nie rozwielmożnili jak gdzie indziej, że mową obyczajami, religją i etyką różnią się od nas djametralnie, a kto szczerze pragnie dobra kraju, musi pragnąć, aby ta różnica jak najdłużej pozostała. Wszelkie rzucanie mostów ponad przepaść, dzielącą nas na szczęście od żydów, jest krokiem w tył a nie naprzód w cywilizacji. Oni bowiem nas łatwiej zepsuć potrafią, bo i sprytniejsi i silniejsi finansowo i ekonomicznie, a w takim stanie rzeczy jedyną zbawczą dewizą dla nas może być dewiza św. Augustyna: *in fuga victoria*. Uciekajmy jak najdalej od takiej powierzchownej asymilacji żydów jak na Węgrzech, bo w niej nie pożytek, jeno szkoda dla nas!

W sprawie kursów Baranieckiego.

Otrzymujemy następujące pismo: „Grono profesorów, wykładających na kursach wyższych dla kobiet im. A. Baranieckiego jest co rok zapraszane i zatwierdzane przez sekcję szkolną Rady miejskiej; ponieważ w r. b. wybór ten jeszcze nie nastąpił, przeto wczorajszy komunikat rozesłany wszystkim krakowskim dziennikom, mylnie podaje nazwiska nauczycieli oddziału artystycznego. Również mylną jest wiadomość o jakimkolwiek związku p. Jacka Malczewskiego z kursami. *Dyrektor kursów Józef Rostafiński*".

Komunikat, o którym mowa, doręczono dziennikom krakowskim z nadmienieniem, że pochodzi właśnie z dyrekcji kursów. Osobistość wręczającego nie pozwalała wątpić o autentyczności komunikatu. Wyjaśnienie prof. Rostafińskiego wymaga zatem jeszcze dalszych wyjaśnień. Dostarczają nam go uczennice kursu artystycznego, a jest ono tak interesujące, że musimy zwrócić na nie powszechną uwagę.

Oto jak się rzeczy mają: Od czasu powierzenia p. prof. Rostafińskiemu kierownictwa kursów dla kobiet imienia niezapomnianej pamięci Adrjana Baranieckiego, wydział artystyczny tak pożytecznej i godnej poparcia instytucji pędzi dolę iście pasierbią. Szanowny dyrektor z powołania przyrodnik, z usposobienia literat, całą swoją uwagę i troskliwość poświęcił starannemu rozwinięciu wydziałów: przyrodniczego i literackiego. Na rozwinięcie tych wydziałów idzie podobno w znacznej części subwencja miejska, wynosząca 2.600 złr., mimo, iż wydziałowi artystycznemu należałaby się z tego przynajmniej część trzecia; wśród uczennic kursu artystycznego panuje z tego powodu rozgoryczenie. Wistocie wydaje się ono być wcale słusznem. Jeżeli kurs literacki, mający świetną tradycję, przyciąga dość znaczną liczbę słuchaczek i zasługuje na okazywane mu względy, to natomiast kurs przyrodniczy od samego początku istnienia kursów muzealnych zorganizowany i uplanowany niedość szczęśliwie, mógł się wykazać w przeszłym roku tylko kilkoma słuchaczkami. Największą attrakcją kursów był jednak, jak dotąd, zawsze kurs artystyczny, stanowiący jedyną w Polsce kobiecą szkołę rysunków i malarstwa. Szkoła ta wydała kilka niepoślednich artystek, to też byłoby grzechem nie do darowania, gdyby miała pod jakimkolwiek względem chylić się ku upadkowi.

Uczennice przy pomocy ludzi dobrej woli zaczęły same myśleć o sposobach ratunku. Zdołały one mianowicie skłonić jednego z najznakomitszych polskich artystów, że przyrzekł najbezinteresowniej, dla samej miłości sztuki, kierować kursem artystycznym. Dość powiedzieć, że artystą tym jest sam Jacek Malczewski. Równocześnie poczęły energiczne uczennice czynić starania, aby Rada miejska zechciała uchwalić osobny fundusz na szkołę artystyczną w celu wyemancypowania jej z pod gnębiącej ją przewagi wydziałów przyrodniczego i literackiego. W gorliwości może trochę zadaleko idącej pragnęły uczennice oddziałać także na opinię publiczną i od nich to właśnie pochodził ów komunikat, który razem ze wszystkiemi krakowskiemi dziennikami umieściliśmy, a który wywołał trochę cierpkie i dla najniewinniejszego w całej tej sprawie Malczewskiego szorstkie wyjaśnienie. Zresztą niech się sympatyczne entuzjastki tłómaczą same. Pismo, które od nich otrzymujemy, brzmi bez zmian jak następuje:

„Ponieważ na całym szerokim świecie nie jest nam znanym ani jeden przypadek gdzieby rzeczywisty dyrektor jakiejkolwiek szkoły artystycznej był literatem lub przyrodnikiem, ale zawsze i przedewszystkiem znakomitym artystą być musi — nie jesteśmy w możności zadowolnić się jakimś fikcyjnym dyrektorem tylko, lecz pragniemy i oczekujemy w każdej chwili rzeczywistego, fachowego, jakim był dotąd jedynie dla nas prawdziwym ś. p. Jan Matejko. Czujemy się też całkiem loicznie od śmierci jego aż do tej chwili ciągle osierocone. Gdy jednak Opatrzność sama niejako obdarowuje nas jednym z najznakomitszych naszych artystów, to jest p. Jackiem Malczewskim tak wysoko za granicą cenionym, odznaczonym złotemi medalami w Berlinie i Monachium, jeśli ten z ujmującą prostotą i dobrocią przychyla się do naszych próśb, ofiarując się pokierować nami w duchu najświeższego postępu art. zagranicznego, nie szczędząc nam swych najświeższych rad i to co najważniejsze **całkiem bezinteresownie**, jeśli tylko urzędownie zostanie o to proszonym **przy uchwaleniu oddzielnego na kurs nasz funduszu**, to wobec ogromu artystycznego dobrodziejstwa, jakiem wielki artysta najbezinteresowniej wydział nasz obdarowuje zobowiązuje się, podrzędny ceremoniał zaproszenia go na dyrekturę przez świetną Radę miasta, wydawał się nam tak drobnym i samo rozumiejącym się przez się faktem, że nie oglądając się nań w wielkiem uszczęśliwieniu naszem, pragnęłyśmy się coprędzej podzielić tą radosną wieścią ze sprzyjającą naszym zawsze najlepszym intencjom publicznością; nie wątpiąc, że zresztą najwięcej w tem interesowana sekcja szkolna świetnej Rady miasta nie poczyta nam za złe tego, może nieco zawczesnego ogłoszenia, w przekonaniu, że fakt taki instytucję naszą już w najbliższej przyszłości świetnie artystycznie rozwinie a tem samem, od razu silnie na nogi postawi.

I ta to jest w niezachwianem przekonaniu naszem granitowa podstawa, na której ustawiłyśmy ów związek jak najsilniejszy, łączący p. Jacka Malczewskiego z wydziałem naszym artystycznym, którego to związku p. Rostafiskiemu tak trudno dopatrzeć się przychodzi i który według niego pozbawiony jest wszelkiej podstawy.

Czy jednak nasze istotnie nieco zawczesne, lecz z pewnością nie w samowolnych celach podane ogłoszenie jedynie tylko gruntowne podźwignięcie naszej instytucji mające na celu — nosi na sobie piętno zbrodni i tak znów dalece wszelkiej podstawy pozbawione jak się p. R. wydaje, światłej naszej i myślącej publiczności pod sąd sprawiedliwy i bezstronny do rozstrzygnięcia oddajemy".

Uczennice Wydziału art. im. ś. p. Adrjana Baranieckiego.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 17 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Czarna dama.

Co było do przewidzenia, to się i stało. Czarna dama nie mogła ujść bacznego oka policji wiedeńskiej i została odszukaną. Niestety! amatorowie wrażeń nerwowych, nie zobaczą jej na ławce oskarżonych, gdyż sobie sama wymierzyła sprawiedliwość i dziś w ręce ludzkiej sprawiedliwości, dostały się tylko zimne zwłoki.

Jak już było wczoraj wiadomem i o czem donosiłem, odkryto miejsce pobytu Marji Barta. Mieszkała ona w Klosterneuburgu i zajmowała tam mały apartament. Sąsiedzi nie lubili jej, skutkiem dziwacznego charakteru. Usposobienia histerycznego, wyprawiała sceny płaczu, lub śmiechu, aż okna drżały w pokojach. Potrafiła płakać i śmiać się całemi godzinami. Kto była i czem się zajmowała? nikt nie wiedział. Posądzano ją, że jest wdową zamożną, tymczasem okazało się, że była kobietą lekkiego prowadzenia się i utrzymywała stosunek z pewnym urzędnikiem prywatnym, którego nazywała „baronem".

Od dwóch dni dom jej w Klosterneuburgu otoczony był tajnymi ajentami policyjnymi. Dopiero wczoraj jednak Marja Barta zjawiła się. Zaszła przedewszystkiem do ogrodnika Muzeka, z którego służącą Józefą Helmsch, zostawała w ścisłych stosunkach. Helmschówna posądzoną jest o współwinę, gdyż prawdopodobnie o wszystkiem wiedziała. Barta wysłała ją na zwiady, czy przypadkiem mieszkanie jej nie jest obserwowane. Detektywi jednak dobrze się skryli i Helmsch wróciła z zapewnieniem, że żywej duszy nie spostrzegła. Poszły więc obiedwie. Gdy weszły do pokoju, w tejże samej chwili ukazali się ajenci. Na słowa wyrzeczone przez jednego z nich: „W imieniu prawa aresztujemy was", Barta chwilowo zamieniła się w posąg kamienny, lecz wkrótce odzyskała przytomność i zaczęła się śmiać. O godz. 3 po południu, Barta i Helmsch, udały się na dworzec, pod silną eskortą. Ztamtąd miały odjechać do Wiednia. Barta zażądała, aby ją zaprowadzono na ustęp. Dwóch detektywów poszło z nią i stanęło przy drzwiach. Nagle rozległ się strzał. Gdy drzwi otwarto, Barta tarzała się w kałuży krwi. Nie zrobiono przy niej ścisłej rewizji i potrafiła ukryć rewolwer w pończosze. Strzeliła sobie w usta i kula przeszła skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Nic się nie dzieje bez powodów i Barta, kradnąc dziecko, miała także swoje. Rzeczywiście straciła dziecko. Kochanek jej dość hojnie płacił i żyła sobie przyzwoicie, nie troszcząc się o jutro. Tymczasem ukazała się przed nią ponura przyszłość w formie nędzy i innych przykrości, połączonych z brakiem pieniędzy. Wyjechała więc do Wiednia i tam postanowiła przywłaszczyć sobie chłopczyka liczącego pół roku, przedstawić jako własnego, aby w dalszym ciągu pobierać alimenty. Rabunek się udał, lecz w dzisiejszych czasach złodziejowi trudno się schować i rzadkie tylko zdarzają się wypadki, iżby zbrodnia lub wielka kradzież nie zostały wykryte.

Gdy Barta zabrała dziecko, udała się z niem w piątek do Klosterneuburga i tam małego Józia oddała na wychowanie niejakiej pani Zellner i z góry zapłaciła za pierwszy kwartał. Zellnerowa jest biedną kobietą i żyje z niańczenia cudzych dzieci. Barta wytłómaczyła jej, że Józia nie może trzymać przy sobie z powodu stosunków rodzinnych i dlatego musi go powierzyć obcym ludziom.

W kieszeni zabitej znaleziono adres Zellnerowej. Natychmiast zatelegrafowano do Klosterneuburga i tamtejsza policja znalazła dziecko zupełnie zdrowe, ubrane w niebieską sukienkę, czarne pończoszki i nowe buciki. Zellnerową wraz z Józiem odwieziono do Wiednia. Na policji zeznała wszystkie szczegóły. O porwaniu nic nie wiedziała, bo nie czyta gazet. Naturalnie, w tej chwili ją uwolniono.

Wczoraj o godzinie $7^1/_2$ wieczorem zawezwano małżonków Reichel do komisarza dzielnicy Leopodstadt i oddano im chłopczyka. Radość rodziców była nie do opisania.

Zellnerowa powiedziała, że owa pani była u niej jeszcze we wtorek. Całowała i pieściła Józia, ale na twarzy jej malowało się wielkie wzruszenie i ciągle płakała. Widocznie wiedziała dobrze, że jest nieustannie tropioną przez policję i lada chwila spodziewała się aresztowania.

Tak się zakończyła owa tragedja życiowa.

Swój.

Rzym 15 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Syn Crispiego złodziejem.

Sprawa doktora Ludwika Crispiego, jedynego syna byłego prezesa ministrów, poruszyła wszelkie umysły nie tylko w Rzymie, ale w całych Włoszech. Miał on swojej przyjaciółce owdowiałej hrabinie Di Celere, podczas przedłużonego pobytu u niej w nocy, ukraść brylanty wartości 180.000 franków. Dziś rozpoczął się proces, wobec przepełnionego audytorjum. Wydzierano sobie karty wstępu, a chciwi wrażeń Anglicy i inni cudzoziemcy, płacili za nie po 500 franków. O tej kradzieży przebąkiwano dawniej, ale stary Crispi był potężnym i potrafił kradzież zatuszować. Gdy upadł z piedestału, wywleczono ją z aktów sądowych i epilog rozgrywa się teraz przed sądem karnym.

Niezwykłe poruszenie wywołały słowa prezydującego, gdy oświadczył, iż obwiniony nie może się stawić, bo wyjechał do Ameryki. Także dwaj główni świadkowi: margrabia Guiccioli, dawny dyrektor policji rzymskiej i hrabia Laurenzano, kuzyn poszkodowanej, są nieobecni, gdyż znajdują się w podróży i nie wiadomo kiedy wrócą.

Na ławie oskarżonych siedzą tylko bracia Malfieri, posądzeni o współwinę. Twierdzą oni stanowczo, iż o niczem nie wiedzą. Brylanty mieli znaleźć w śmieciach, w domu, gdzie związek „Sacra familja", ma swoje siedlisko. Złapano ich przy sprzedaży tych kosztowności. Pierwotnie inaczej zeznali, lecz widocznie przyjaciele rodziny Crispiego, wpłynęli na nich. Zostaną skazani, ale dr Ludwik Crispi kto wie, czy nie wyjdzie na pół czystym, z tego skandalicznego procesu.

Na wezwanie woźnego, czy hrabina Di Celere znajduje się w sali świadków, zapanowało głuche milczenie. Adwokat jej powstaje z siedzenia i oświadcza, że klientka jest chorą, ale chętnie będzie zeznawała u siebie w domu. Trybunał udaje się na naradę i uchwala przychylić się do prośby hrabiny. W kilku powozach wyruszają sędziowie do jej pałacu.

Wspaniały pokój sypialny wielkiej damy o karnacji rubensowskiej i rysach greckich, został przemieniony na salę sądową. Dama ubrana w peignoir jedwabny leży w łóżku i wdzięcznym uśmiechem wita przedstawicieli i stróżów sprawiedliwości.

Twierdzi stanowczo, że **dr Ludwik Crispi ukradł jej brylanty**. Umieściła ona kosztowności dla bezpieczeństwa w banku. W dniu 6 marca, jak dziś pamięta, postanowiła odebrać zastaw i Crispi podjął się załatwić interes. Po powrocie złożył pudełka na stoliku, zaczął je otwierać i żartując rzekł:

— Pilnuj pani dobrze, aby ci ich nie ukradziono. Brylanty są tak piękne, jak właścicielka i warte są 20.000 franków.

Chciała posłuchać jego rady, ale następny dzień była niedziela i bank, jak zwykle, zamknięty.

Wieczorem przyszedł Crispi i zabawił do 1 godz. w nocy. Na odchodnem, przemówił kilka słów czułych i wygłosił sentymentalnie:

— Dziecko moje drogie! Dziś możesz spać spokojnie. Złodzieje nie przyjdą ukraść twoich djamentów.

Prezydujący (przerywając): Wtenczas on już o tem dobrze wiedział. Cóż dalej?

Hrabina. **Na drugi dzień rano spostrzegłam brak brylantów.**

Na dalsze pytania odpowiedziała, że hrabia Lau-

renzano chciał jej wypłacić gotówką całkowitą sumę, jako odszkodowanie. Nie przyjęła, gdyż chodziło jej o kosztowności pamiątkowe, ale nie o pieniądze.

Prezydujący oświadczył, iż posłuchanie jest skończone i naznaczył dalszy ciąg rozprawy na dzień następny.

KSIĄŻĘCA DOLA

(6) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

— Kto to? zapytał pan Znaimski wskazując Janowi znikającą postać. Ale zanim Jan zdołał przybliżyć się do okna i oswoić oczy z mglistem światłem poranka, na dziedzińcu nie było już nikogo.

— Tu jakiś mężczyzna w strzeleckiem ubraniu wchodził przez boczną furtkę i rozmawiał na werendzie z księżniczką... Chyba z księżniczką, boć przecież nie ma innej kobiety w zamku?

— A jest przecie proszę wielmożnego pana, pani Córewiczowa.

— Ale to waszmość kochanie nie była pani Córewiczowa. To była księżniczka. Pani Córewiczowa śpi jeszcze pewnie w najlepsze. Ktoby to mógł panie Janie rozmawiać z księżniczką o tej porze?

— Ha — może pan rządca... nie widziałem. Któżby to mógł być? Pewnie ktoś z oficjalistów...

— Po cóż u licha wchodził boczną furtką i rozglądał się naokoło jak złodziej — leśniczego jakiego tu macie?

— Jakżeby nie, proszę wielmożnego pana. Ostatni ze starej służby nieboszczyka księcia pana. Przecie go wielmożny pan znać musi. Pan Wilk, jak nastał w cztery lata po mnie, tak do tej pory na leśniczówce się trzyma. Krzepki jeszcze człowiek, choć siódmy krzyżyk za pasem. Nogi lepiej mu służą niż mnie.

— No więc to nie był także i pan Wilk. Mnie się widzi, że to chyba jakiś posłaniec sekretny od tego waszego Adama. Strzelec przyboczny, albo co... Hę?... jest taki?...

— A to się rozumie, proszę wielmożnego pana. Przecie to pański dwór, choć pustki w kieszeni. Jest i strzelec. Głowę wysoko nosi i stare sługi z góry traktuje, a mleko jeszcze ma pod nosem i wróble w głowie. Ale gdzieżby to mógł być książęcy strzelec, proszę wielmożnego pana. Obaj książęta wyjechali wczoraj z całym dworem do Gajowa. Sylwester powoził karetą — toć mi mówił, że właśnie na pociąg przyjechali. Już teraz wszyscy są we Lwowie. Skądby się tu wziął książęcy strzelec!

Pan Znaimski ręką machnął, od okna odstąpił i poszedł w ślad za Janem. W kurytarzach było jeszcze szaro i tylko od czasu do czasu z dużych okien padały różowe słupy słonecznej kurzawy. Taki sam słup rzucił się w kurytarz, gdy Jan otworzył nareszcie drzwi do obszernego, napełnionego słońcem pokoju o meblach prostych, surowych, niezbędnych tylko.

— Kiedym stąd wczoraj — rzekł — książęcego strzelca wyprowadzał, anim nie myślał, że dziś tak miłego będę wprowadzał lokatora. Oto i wodę widzę już przynieśli.

— Bóg zapłać waszmość kochanie za dobre słowo, Bóg zapłać. A jak już słońce trochę w południe podejdzie, niechże pan Jan tu do mnie zajrzy i zbudzi mnie gdybym zasnął, bo czas będzie księżniczce się zaprezentować.

Jan pokłonił się i drzwi zamknął. Pan Znaimski został sam i bezzwłocznie do mycia i zmiany odzienia się zabrał. A kiedy już ręce i twarz umył, z ręcznikiem w ręku na pół rozebrany, do okna podszedł i parkowi przyglądać się począł. Park ciągnął się po za podjazdem aż ku stromemu wzgórzu w głębi, niegdyś piękny, później zaniedbany; teraz znowu zwolna do pierwotnego przywracano go stanu. Pan Znaimski zapatrzył się w sperlone rosą klomby piwonji a myśli pobiegły mu wstecz do dawnych, lepszych czasów.

Smutne, długie lata upłynęły od chwili, kiedy zjawił się tu po raz pierwszy z płomiennem sercem i wichrowatą głową. Gromadą całą tu przybyli z piosenką serdeczną na ustach, przyjmowani jak bohaterowie i zbawcy. Stary książę chlebem i solą witał, rozpłakał się jak dziecko, tacę upuścił i za głowy jął obejmować, całować i błogosławić. I pan Znaimski widzi tak jak dziś twarz księcia o rysach ostrych i szlachetnych, wykrzywioną wzruszeniem; widzi, jak nagle przed stopy mu pada wiązanka róż; zdaje mu się, że tak, jak wtedy podnosi głowę i coś go dławi za gardło; — chciałby ryknąć płaczem, a nie może, chciałby się śmiać i całus w stronę terasy pałacowej posłać, ale łzy leją mu się deszczem i ręce ma jakby związane... Jaka ona wtedy była anielska, jaki to był kwiat przedziwny i dziecko prawie; piawie na ręce można było wziąć i całować w blade usta! I potem te dwa dni w Olewinie, dwa dni pełne czaru, ta miłość, która wybuchła tak nagle, trwała chwil kilka i zgasła, zostawiając po sobie tylko złociste promienie na życie całe.

To życie było długie i ciężkie, wypełnione cierpieniem i goryczą. Po latach łzami i krwią przesiąkłych, kiedy drugi raz przyszedł, żeby w zamku tym upomnieć się o swoją młodość, zrozumiał p. Jerzy, jaka otchłań dzieli go już od niej nieprzebyta. Nie rzucono mu już wiązki róż pod stopy, nie błogosławiono jego głowy. Powitano go wyniośle, a smutno; kilka słów serdeczniejszych, jeden uśmiech wśród zamyślenia, oto w co się zmieniło uczucie, w które on włożył połowę duszy i które jak sakrament czcił i chował na wygnaniu. I nie wiedział nawet jak mówić miał do tej wielkiej pani, której pukiel włosów miał na piersiach i słowa miłości wyryte w mózgu i w sercu. Z owego dziecka, co niegdyś tak było zdumione i uniesione czarem pierwszego uczucia, zostały tylko słodkie oczy, cera opalona i usta blade, na których nigdy może potem nie zapłonął serdeczny pocałunek.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (154)

(Ciąg dalszy).

VI.

Trucicielka.

Sylwja, gdy szło o jej syna, posiadała zaciętość normandzką. Pomimo, że spadł śnieg w nocy, nazajutrz o dziesiątej rano, przebywała ten sam las Rambouillet, w którego okolicy najpiękniejszej stał zakład doktora Lafonta.

Jeżeli na wiosnę krajobraz był tu czarujący, pełen cieniów głębokich, zielonych sklepień i trawników, usianych kwiatami, to obecnie inaczej tu wyglądało. Całun biały pokrywał drogi i krzaki, ciężył na gałęziach z liści obnażonych.

Gdyby nie to, że droga szła brzegiem stawu, byłaby napewne zbłądziła. Zaledwie bowiem kilka śladów widniało w śniegu głębokim. Dopiero w miejscu, gdzie droga zwracała się nagle ku domowi zdrowia, dostrzegła pani Berthier pierwsze, świeże ślady kół. Zapewne wóz z zakładu przejeżdżał tedy po prowizję. Poszła tym śladem i w godzinę stanęła przy bramie.

Trzęsła się z chłodu, nogi miała przemoczone, ręce, pomimo rękawiczek futrzanych, tak jakby zgrabiałe, że jej się płakać chciało. Lecz co to wszystko znaczyło: Kiedy szło o syna i o pieniądze, fatygi i przeszkód nie znała.

Lafont przyjął ją źle bardzo.

— Pani tutaj, na taki czas? — zapytał. — Daję słowo, że masz chyba djabła w sobie!...

— Uprzedziłam pana, że będę dziś, w sobotę, po odpowiedź. Dotrzymuję zawsze obietnicy, proszę, ażebyś i pan o tem wiedział.

— Więc nie zmieniłaś pani postanowienia?...

— Nie!... Ludwik włóczył się u nóg swej córki, beczał przed nią, bo niewdzięczność potwora boli go okrutnie, naciskany przezemnie, próbował otrzymać od niej choć odrobinę dawnego majątku. Wszystko na nic. Twarda jak kamień. Ledwie wybłagać zdołał, dwadzieścia tysięcy renty dożywotniej i używalność pawilonu myśliwskiego, który do niej także będzie należał.

— Pozwoli pani, żebym ja z nią rozsądnie pomówił?...

— Napróżno! To istota bez serca. Obojętna na wszystko. Nie jestem jej matką, to prawda; lecz pielęgnowałam koczkodona z poświęceniem iście macierzyńskiem, odkąd weszłam do ich rodziny... A ojciec tak ją kochał!... To wszystko dla niej nic nie znaczy: ona nic w piersiach nie ma. Zdaje mi się, że chce, ażebyśmy zmuszeni byli sądownie żądać jakiejś pensyjki dożywotniej.

— Proponuje wszak sama rentę dwadzieścia tysięcy?...

— Nie ona, lecz de Graves, bo jako sprytniejszy, chce, żebyśmy zgodzili się z położeniem i cicho byli... Lecz skoro uregulują interesy i osiądą w pałacu, jako właściciele, nic nie dostaniemy bez procesu, bo sam mąż wart jest zupełnie żony.

— Smutne! — mruknął Lafont, przekonany, że wszystko, co mówi Sylwja, jest prawdą rzetelną.

A ona ciągnęła:

— Zrobić skandal?... Ogłaszać publicznie wobec sądu i świata, że nie mamy co do gęby włożyć, bo tak będzie... nie, nie chcę tego... na moję duszę!...

Doktór drgnął. Wobec tych strasznych opowiadań, zapomniał celu wizyty baronowej. Ale teraz przypomniał go sobie.

— A mój syn? — rzekła po chwili milczenia. — Czyż cały ten majątek nie należy mu się prawnie?... Czyż Leon, żądając w testamencie od matki, aby się zrzekła wszystkiego, nie jemu spadek przeznaczył?...

Doktór popatrzył na Sylwję wzrokiem osłupiałym. Czy mówiła z dobrą wiarą, czy nie wiedziała także, że młody baron uwięziony był w domu zdrowia Lafonta?... Z pewnością nie miała pod tym względem wątpliwości... Miała nawet dowody tych strasznych zbrodni, skoro groziła, że je ogłosi, jeżeli nie zyska jego pomocy. Cóż to zatem miało znaczyć?...

Nie było co zastanawiać się nad gadaniem pani Berthier, szło mu tylko o to, żeby z niej wyciągnąć sumę, jaką Christoval oznaczył.

Trzy miljony!... Potrzebował trzech miljonów koniecznie!...

Dla usprawiedliwienia ich pochodzenia znajdzie zawsze jakiego Amerykanina, który zgodzi się za małą sumkę figurować w kontrakcie symulacyjnej sprzedaży zakładu.

Po chwili Normandka przerwała milczenie.

— Powiedziałam panu wtedy, że chcę zostać panią u siebie, że nie chcę nędzy na stare lata. Ażeby ten cel osiągnąć, jeden mi tylko sposób pozostaje: pozbycie się Franciszki... Nie cofnę się przed niczem...

— Lafont skłonił się blady, jak trup.

— Jesteś panią swej woli, baronowo!..... — rzekł.

— Ma się rozumieć, lecz potrzebuję pomocy pańskiej.

Lekarz odrzekł cynicznie:

— Ta pomoc drogo panią będzie kosztowała.

Podskoczyła na krześle.

— O! — rzekła — ile?...

— Trzydzieści procent!

— Nigdy!

— To żegnam. Nie myślę za darmo puszczać się na awantury.

— Za darmo nie chcę... Ale takie żądanie!.....

— Jak się pani podoba.

— Nie pomyślałeś, co to wynosi; czterech miljonów żądasz, mój panie?...

— Zostanie pani jeszcze ośm.

— Co to znaczy na kłopoty i utrzymanie domu?...

— Zmienicie tryb życia, a wyjdziecie z interesów.

— To łatwo powiedzieć, ale nie łatwo zrobić, zwłaszcza z usposobieniem Ludwika.

Lafont pomyślał, że baronowa to potwór prawdziwy. W chwili spełnienia zbrodni ma jeszcze czas o wszystkiem pamiętać. Sylwja rzekła ze spokojem zadziwiającym:

— Chcesz pan, dam ci dwa miljony?...

— Dasz pani trzy — oświadczył Lafont — od trzech nie odstąpię ani grosza.

Baronowa targowała się jeszcze, ale napróżno. A że doktór chmurny, milczący, dręczony może wyrzutami sumienia... a prędzej przeczuciem nie nalegał wcale, rozumując sobie, że lepiej się wyrzec Imaculaty, niż wleźć w podobną sprawę, głównie z powodu de Gravesa, który mógł wszystko odkryć, Sylwja zatem zlękła się, że odmówi jej pomocy i nareszcie zdecydowana rzekła energicznie:

— Przyjmuję warunki pańskie. Dostaniesz trzy miljony, ale daj mi proszku takiego, który śladu po sobie nie zostawia.

— Chwilkę — odparł doktór — czem zapewnisz mi pani moje trzy miljony?

— A moje słowo?...

— Jeżeli pani myślisz, że mi to wystarczy, toś bardzo naiwna.

— Cóż mam uczynić?... Nie przypuszczasz chyba, że ci naprzód zapłacę?..

— Nie wymagam tego wcale, tylko nie chcę pracować darmo. Ponieważ pani nie ma własności, ani na owinięcie palca, więc jakbym zrobił wszystko, baron, który jest tyle akurat wart, co i pani, powie: — „To nie mój podpis, idź z tem do mojej żony".

— Skoro mój podpis nie ma wartości, więc nie potrzebuję go dawać?

— Czekaj pani. Nie ma wartości sam przez się, to prawda, lecz posiądzie ją z dodatkiem pewnym.

— Nie rozumiem. Z jakim dodatkiem?...

— Kompromitującym...

— Co pan chcesz powiedzieć?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkurs. W Wydziale Rady powiatowej w Bóbrce jest do obsadzenia posada sekretarza z dniem 1 stycznia 1897 r. z płacą roczną 1200 złr. i czterema pięcioleciami po 50 złr. i prawem do emerytury.

(*Gazeta lwowska* nr. 214).

KRONIKA.

Kraków dnia 19 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę, Suchydzień, Januarego, męczennika i Konstantego; jutro Eustachego, biskupa i Faustyna; pojutrze Mateusza, apostoła i ewangelisty.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny, kazanie o godz. 10 wypowie ks. Nieć, sumę odprawi następnie ks. dr J. Caputa.

W kościele św. Anny jutro nabożeństwo brackie Suchedniowe.

W kościele św. Katarzyny OO. Augustjanow, jutro odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze],zające i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby i raki, a jedynie ochraniać należy łososia.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 24, zachód przypada o godzinie 5 minnt 45, długość dnia 12 godzin minut 21.

Stan powietrza. Dn. 19-go września o godzinie 7 rano, barometr 738,3, termometr 17°2 C, wilg. 78%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Jubileusz kapłański. Dnia 20 września b. r., czyli w nadchodzącą niedzielę ks. Józef John, niegdyś proboszcz w archidyecezji warszawskiej, a po wieloletnich i przykrych kolejach życia, obecnie kapelan przy cmentarzu krakowskim, obchodzić będzie pamiątkę półwiekowego kapłaństwa. O godz. wpół do jedenastej rozpocznie się obrzęd w mieszkaniu Jubilata, a uzupełni się w kaplicy cmentarnej, gdzie po odśpiewaniu hymnu „Veni Creator", odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo z procesją i kazaniem. Po mszy św. zaintonuje Jubilat dziękczynne „Te Deum", a wreszcie przystąpi do wkładania rąk na głowy obecnych.

„Gwiazda" urządza dnia 20 b. m., w swym lokalu przy ul. Grodzkiej l. 50, przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: 1) „Guzik", komedję w 1 akcie Gawalewicza; 2) „Icek Silberstein", monolog humorystyczny; 3) „Słowiczek", operetka w 1 akcie; zakończy „Dnet ajentów", wyjątek sceniczny z „Testamentu czarodziejskiego" (nowe kuplety). Początek o godz. wpół do 8 wieczór. Po przedstawieniu tańce.

* **Kasyno powszechne** rozpoczyna dzisiaj kampanję jesienną koncertem kapeli wojskowej p. Heydy. Niekłamana sympatja, jaką się cieszy Kasyno wśród szerokich warstw naszego miasta — daje pełną rękojmię, że pierwszy w nowym sezonie wieczór będzie tak licznym jak zeszłokarnawałowe sobótki. Dowiadujemy się, że dzisiejszy inauguracyjny wieczór ma za hasło: Szczery śmiech, szczera zabawa! Nudzić się zatem nikt będzie.

Wspomnienie pośmiertne. (*P. S)* W dniu 5 września b. r. zakończył życie ks. Warzyniec Oprzędek, proboszcz na Zwierzyńcu. Urodzony w r. 1831 w Jordanowie, a w roku 1857 wyświęcony na kapłana w Tarnowie, pracował półpięta roku jako wikarjusz w Zatorze. W r. 1862 został powołany na katechetę szkoły głównej, oraz kapelana kongregacji niemieckiej przy kościele św. Barbary w Krakowie. W r. 1865 zamianowany katechetą szkoły wzorowej, a zarazem profesorem katechetyki i metodyki na wydziale teologicznym w Uniwersytecie Jagiellońskim, wykładał jednocześnie pedagogikę i dydaktykę na ówczesnych kursach pedagogicznych, męskim i żeńskim. W r. 1869 otrzymał probostwo w Liszkach, gdzie podczas dwunastoletniego jego zarządu stanął nowy murowany kościół i murowana plebania.

W roku 1881 przeniósł się na probostwo na Zwierzyńcu, gdzie za jego staraniem odnowiono parafjalny kościół św. Salwatora, należący do najdawniejszych kościołów w Polsce, gdyż według tradycji św. Wojciech miał go poświęcić ze świątyni pogańskiej na chwałę Bogu. Obok obowiązków parafialnych, pełnił jeszcze wiele innych. Był bowiem radcą biskupiego sądu małżeńskiego, radcą i referentem konsystorskim, egzaminatorem prosynodalnym, komisarzem biskupim Zgromadzenia PP. Norbertanek na Zwierzyńcu i Zgromadzenia sióstr Felicjanek. Świetny też rozwój tego ostatniego Zgromadzenia, tak w naszym kraju, jak i w krajach Ameryki, w znacznej części jest owocem gorliwej jego pracy i światłego przewodnictwa.

Władza dyecezjalna w uznaniu jego skutecznej pracy odznaczyła go naprzód godnością kanonika tytularnego, a w roku 1887 godnością kanonika honorowego sandomierskiego.

W roku 1872 wspólnie z p. Alfredem Miliewskim i p. Janem Skirlińskim był on współzałożycielem Związku zaliczkowego w Liszkach, mającego na celu wyrwanie włościan z lichwiarskich rąk żydowskich i wszedł w skład dyrekcji tegoż Związku.

Wielce pożyteczna ta instytucja zamieniona w roku 1879 na Związek kredytowy przy Radzie powiatowej krakowskiej, a następnie w r. 1881 na powiatową Kasę oszczędności w Krakowie, pozostającą pod gwarancją całego powiatu krakowskiego, stanowi obecnie poważną instytucję, oddającą przeważnie włościanom wielkie usługi.

W r. 1884 wybrany członkiem Rady powiatowej krakowskiej, pracował w niej pożytecznie jako członek jej wydziału do końca życia. Był także członkiem Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Z powodu wielkich swoich zdolności, rozległej wiedzy i prawego charakteru był on powszechnie cenionym i szanowanym. To też na jego pogrzeb, oprócz wielkiej liczby duchowieństwa świeckiego i zakonnego, przybyli także p. delegat namiestnictwa radca dworu Laskowski, rada powiatowa krakowska z prezesem swoim p. Alfredem Miliewskim na czele, oraz poważny orszak publiczności.

Barszcz czy woda sodowa? Wielu mieszkańców Krakowa, bawiąc w letnich miesiącach w górach, mogło się przekonać, o ile gęstością i zapachem różni się woda ze studzien krakowskich od wody źródlanej. Po powrocie do Krakowa, przekonawszy się, że zapowiadana przez p. Rottera budowa wodociągów przyjdzie do skutku chyba po kilku pokoleniach, studzienną wodą krakowską otrutych, ludzie z drażliwszem podniebieniem, pragnęli ratować się w ostateczności przynajmniej wodą sodową. Niestety, dzięki naszemu magistratowi i tej wody pić nie można, z powodu niesłychanego zanieczyszczenia syfonów. Widocznie niektóre fabryki trzymają się zasady, że mycie syfonów jest rzeczą zbyteczną i zgoła niepotrzebną. Mamy więc z niektórych fabryk, zwłaszcza żydowskich, tak obrzydliwą wodę sodową, że trudno rozpoznać, czy to barszcz, czy woda sodowa, czy bezpośrednio ze studni krakowskiej zaczerpnięta woda „mineralna". Powinna być bardzo surową kontrola tam, gdzie idzie o zdrowie ludzkie i pociągane do odpowiedzialności fabryki, niepilnujące czystości. Takiej kontroli, ustawą wskazanej, nie ma i dla tego o nią prosimy.

* **Pożar.** Dzisiejszej nocy przed godziną 1 wybuchł groźny pożar w fabryce gwoździ i drutów braci Kamsler na Zabłociu w Podgórzu. Na miejsce wypadku wyruszył z Krakowa 3 i 4 pluton straży pożarnej, pod kierunkiem naczelnika p. Eminowicza i brandmistrzów Wójcika i zastępcy brandmistrza sierżanta p. Flaszy. Ogień powstał albo z prądu elektrycznego, lub z tarcia belek przez pas. Palił się cały warsztat z przyrządami do fabrykacji drutów i gwoździ. Budynek maszynowy i tokarnie przytykające do palącego się budynku, oraz budynek kancelaryjny zostały ocalone. Pierwszą pomoc przyniosła sikawka z piekarni wojskowoj na Podgórzu, następnie przybył 3 pluton straży krakowskiej, za nim oddział straży ochotniczej i miejskiej podgórskiej, pod komendą Fr. Rehmana, a w końcu 4 pluton pompierów z Krakowa. Straż miejska krakowska po zlokalizowaniu ognia wróciła do koszar o godz. 3 nad ranem, straż podgórska została do ugaszenia zgliszczy. Dzięki energji wszystkich straży zdołano zapobiedz rozszerzeniu się pożaru, który groził wielkiem niebezpieczeństwem wobec gęstego otoczenia budynkami. Na miejscu pożaru obecni byli starosta hr. Starzeński, burmistrz p. Klein, były burmistrz p. Adamski, p. Kaczmarski i komisarz policji p. Broszkiewicz.

* **Mianowania.** Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Wiktora Korneckiego w Jaśle dla powiatów: jasielskiego i gorlickiego; inżyniera Franciszka Piszczka w Jaśle dla powiatów: krosieńskiego i strzyżowskiego; inżyniera Emeryka Skawskiego w Samborze, dla powiatów: staromiejskiego i tureckiego; inżyniera Teofila Dujanowicza w Bochni dla powiatu brzeskiego.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi: aplikanta konceptowego Wydziału krajowego, dra Józefa Szydłowskiego; praktykantów sądowych: Józefa Geilhofera, Erazma Jana Semkowicza, Tomisława Jędrzejowicza i Włodzimierza Vörösa.

* **Kółka rolnicze.** Dnia 24 września odbędzie się posiedzenie Zarządu głównego, na którem nastąpi ukonstytuowanie się nowego Zarządu głównego, t. j. wybór prezesa, dwóch wiceprezesów, skarbnika, sekretarza i 4-ech członków wydziału wykonawczego. W dniach ostatnich zawiązano nowe Kółka w Topinie (powiat Jarosław), w Poturzycy (powiat Sokal) w Kobyli (pow. Bochnia). Ogółem zawiązano dotąd 1.150 Kółek.

* **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się wczoraj we Lwowie w kamieniołomie przy ul. Mącznej na Łyczakowie. Józef Lang, 50 letni zarobnik. wybierając piasek w miejscu, gdzie górna warstwa ziemi była już głęboko podkopana, przysypany został urwiskiem. Pracujący w poblizu trzej robotnicy, bezzwłocznie zajęli się odgrzebaniem nieszczęśliwego, mimo to jednak Lang, który doznał złamania lewej ręki i prawej nogi, w kilka chwil po wydobyciu go z ziemi, wyzionął ducha. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego, a ponieważ wypadek widocznie wydarzył się skutkiem braku należytego nadzoru przy eksploatacji kamieniołomu, wdrozono dochodzenie karne. Dodać trzeba, że właścicielem fabryki jest żyd.

O zabójstwo toczyła się rozprawa przed lwowskim sądem przysięgłych przeciw Iwanowi Sokołowi, włościaninowi z Poturzyc w Sokalskiem. Sokół, który wedle aktu oskarżenia „napijał się" czasem, w stanie nietrzeźwym pobił swą żonę Marję tak, że wskutek tego umarła. Podsądny skazany został na 7 lat ciężkiego więzienia.

* **W lwowskim sądzie** rozpoczęła się dwudniowa rozprawa karna przeciw Leonardowi Dobrowolskiemu, rodem z Królestwa Polskiego, liczącemu lat 31, obwinionemu o popełnienie kradzieży na szkodę urzędnika magistratu we Lwowie Służewskiego i artysty malarza w Krakowie p. Sylwerjusza Saskiego. Dobrowolski z niewiadomych, jak akt oskarżenia powiada, powodów, opuścił w młodym wieku Rosję, poczem bawił kolejno w Ameryce, Paryżu i we Wiedniu, skąd przyjechał do Lwowa i tu w roku 1892-gim objął posadę djurnisty w magistracie. Pełniąc obowiązki djurnisty sprzeniewierzył Dobrowolski 268 złr., poczem bezzwłocznie opuścił Lwów i niewiadomo gdzie bawił przez lat cztery. Dopiero na wiosnę b. r. pojawił się Dobrowolski w Krakowie i tam zawiązawszy znajomość z artystą-malarzem panem Sylwerjuszem Saskim zabrał mu z mieszkania podczas jego nieobecności złoty medal monachijski, zbiory numizmatyczne i gotówkę razem na 250 złr. Po popełniu tej kradzieży Dobrowolski został aresztowany. W śledztwie wyparł się wszelkich robionych mu zarzutów, również jak przy rozprawie, która rozpoczęła się dziś rano. Przewodniczy jej radca Chyliński, oskarża prokurator Garlicki, broni obwinionego adwokat doktór Grek. Dobrowolski co do swojej przeszłości, wyjaśnia, że zdał maturę w Warszawie, poczem przez dwa lata był w szkole wojskowej w Elizawetgradzie, skąd jako kadet przeniesiony został do Kalisza. Wkrótce mianowano go oficerem. Rosję opuścił, ponieważ dał w twarz rotmistrzowi. Za granicą bawił w Paryżu i Ameryce od r. 1888 do 1891. Pod koniec tego roku przyjechał do Wiednia i tu dostał listy rekomendacyjne, które mu posłużyły do otrzymania posady djurnisty w magistracie lwowskim. Dziś zapadnie wyrok.

* **Rodzina śp. Zyg. Kaczkowskiego**, zamieszkała w Galicji, zamierza poczynić kroki celem obalenia testamentu, na mocy którego spadkobierczynią całego majątku $4^1/_2$-miljonowego została Francuzka, którą poślubił Kaczkowski dopiero w ostatnich czasach na łożu boleści. Prowadzenie tej sprawy powierzyła rodzina dr. Grekowi. W posiadaniu rodziny jest mnóstwo listów (z ostatnich także czasów) i manuskryptów, między innemi duży zeszyt, zawierający (własnoręcznie) pisane w więzieniu w r. 1846 poezje Kaczkowskiego, dotychczas nigdzie niedrukowane.

* **W Nowej Górze** pod Krzeszowicami dn. 11 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła, parafjalnego, ufundowanego przez hr. Adamowę Potocką. Poświęcenia w obecności fundatorki, jej rodziny i tłumów ludu dokonał książe biskup krakowski ks. Puzyna w asystencji duchowieństwa. Nowy kościół zbudowany jest w stylu romańskim. Budował go i aż do ukończenia wszystkiemi robotami kierował p. Kazimierz Piotrowski, budowniczy skarbu krzeszowickiego. Kościół jest o trzech nawach, z zakrystją i skarbcem, umieszczonemi po obu stronach presbiterjum. Zewnątrz za absydą znajduje się ogrojec, który otacza i nakrywa bardzo pięknie skomponowane sklepienie, oparte na niskich romańskich słupach. Budowa kościoła pozostawiona jest w stanie surowym, złożona ze znakomitych materjałów cegły i piaskowca. Kamień ten przez p. Piotrowskiego wynaleziony w obrębie dóbr hr. Potockich jest bardzo oryginalny, niezmiernie silny z porami jak u korka. Malowanie kościoła wewnątrz wykonane wprost na surowej cegle. Oryginalny ten sposób malowania wygląda efektownie i robi wrażenie poważne. Sklepienie tylko jest tynkowane, malowane na niebiesko, zdobione złoconemi ornamentami. Kościół malował p. Buszczyński, malarz z Krakowa. Na ścianach absydy malowane są na złoconej blasze wizerunki ośmiu świętych patronów, członków rodziny hr. Potockich. Obrazy te wykonał bardzo pięknie p. Jan Fabiński z Rzeszowa. Najwięcej prac wykonał do kościoła p. Kazimierz Chodziński, znany artysta rzeźbiarz z Krakowa, właściciel zakładu rzeźby kościelnej i wewnętrznego urządzenia kościołów. P. Chodziński wykonał ołtarze, chrzcielnice z kamienia szydłowieckiego, klęcznik dębowy; bronzowe okucia do szaf i drzwiczki do cyborjów wykonano według modeli p. Chodzińskiego; wszystkie napisy i wiele innych prac. Na szczególniejszą uwagę z prac p. Chodzińskiego zasługuje wykonana w drzewie i malowana duża figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Inne prace w kościele ślusarskie, stolarskie, kamieniarskie wykonane są siłami krajowemi, a nawet przeważnie krzeszowickiemi; lichtarze, lampy i inne sprzęty bronzownicze wykonane zostały w fabryce Jakubowskiego i Jarry w Krakowie.

* **Będzie z niego żołnierz lub włóczęga.** Przed dwoma tygodniami doniósł policji we Lwowie włościanin z Sokolnik, że 11 letni wnuk jego zginął wraz z przechodzącem wojskiem. Otóż chłopak ten wrócił wczoraj do domu i pokazało się, ze z tym oddziałem wojska, z którym wyszedł ze wsi, odbył całe manewry. Niewiadomo tylko, czy dokonał jakich bohaterskich czynów, czy też był zwykłym maruderem.

* **Ofiary manewrów.** Nie obeszło się bez ofiar pod-

czas manewrów fortecznych pod Orzechowcami. Jednego włościanina wraz z koniem zmiażdżyło działo, którego lufa przy transporcie spadła z łożyska. Drugi włościanin utracił życie wskutek uderzenia wózkiem na kolei polnej, ułożonej od Radymna ku Przemyślowi. Kilku puszkarzy doznało ciężkiego obrażenia słuchu, a jeden ułan odniósł kontuzję od pocisku działowego. Cesarz wdowie po Stachniaku, który poniósł śmierć przy budowie kolei polnej, darował 200 złr.

Z Rzeszowskiego piszą, że pomimo nieustannej niepogody, wsie Dąbrówka i Rudna, zebrały swe zboża jak najlepiej.

Z Milatyna piszą 14-go b. m. Sławne są odpusty tutejsze, dzisiejszy jednak swą świetnością przeszedł wszystkie poprzednie. Tysiące ludu ze wszystkich gmin okolicznych, a nawet i z dalekich stron przybyło, a kapłani już od świtu spowiadać musieli, chociaż ich było z górą pięćdziesięciu. Ten niebywały udział wiernych przypisać należy głównie temu, że na kilka dni przed odpustem rozeszła się wieść, iż ks. arcybiskup Issakowicz będzie celebrował sumę i miał kazanie. Istotnie przybył wczoraj czcigodny arcypasterz. Droga jego ze stacji kolejowej w Zadwórzu do Milatyna równała się pochodowi tryumfalnemu, na każdym kroku arcypasterz zbierał dowody niekłamanej miłości i czci od ludności obu obrządków. Na dworcu w Zadwórzu powitał go kolator Milatyna p. Bohdan. W drodze otoczyła powóz ks. arcybiskupa banderja konna i odprowadziła aż do Milatyna. Po drodze witali go stosownemi przemowami częścią po rusku, częścią po polsku wypowiedzianemi, gr. katoliccy parochowie ks. Tymoteusz Kulczycki z Zadwórza i ks. Włodzimierz Rożyjowski z Nowosiółek, którzy w otoczeniu parafjan z chorągwiami wyszli na spotkanie ks. arcybiskupa. Ksiądz arcybiskup odpowiedział im również po polsku i po rusku i w kilku słowach podniósł zbawienne skutki zgodnego pożycia obu bratnich narodów. W Milatynie Starym wzniesiono bramę tryumfalną, u której oczekiwał gr. kat. paroch miejscowy ks. Zielski w otoczeniu parafjan. Arcypasterz wszedł do cerkwi i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, poczem udał się na nocleg do domu kolatora p. Bohdana. Dziś o 9 rano przybył do bazyliki łacińskiej w Milatynie Nowym, w której znajduje się obraz Zbawiciela tylu cudami wsławiony. Miasteczko wręcz nie mogło pomieścić tłumów, które go przepełniały. Z górą dziesięć tysięcy ludzi było na nogach. U wspaniałej bramy tryumfalnej odbyło się uroczyste powitanie przez miejscowego proboszcza łacińskiego, ks. kanonika Mielechowicza w otoczeniu pięciu procesji.

Ks. Issakowicz kilku serdecznemi słowy odpowiedział na to powitanie i zarówno jak poprzednio tak i tutaj nawoływał dwa bratnie narody do pożycia zgodnego, poczem wprowadzony przez duchowieństwo wszedł do kościoła i odprawił sumę. Po kazaniu wypowiedział naukę do ludu, której tematem była cnota chrześcijańska cierpliwego znoszenia krzyżów i dolegliwości życia. Wszyscy obecni byli do łez wzruszeni. Po sumie odbyła się procesja dokoła kościoła, poczem czcigodny proboszcz ks. kanonik Mielechowicz podejmował ks. arcybiskupa i zebranych kapłanów objadem. Prześliczny toast wypowiedział ks. arcybiskup, w którym dziękował zgromadzonym kapłanom polskim i ruskim, że tak zgodnie pracują dla chwały Bożej i na pożytek Kościoła i kraju. Żegnany serdecznie przez ludność, odjechał ksiądz arcypasterz wieczorem z powrotem do Lwowa, zostawiając w sercach wszystkich nigdy niezatarte wspomnienie.

* **Nadzieje urzędników**, że nakoniec nastąpi polepszenie ich pożałowania godnej doli, są z każdym dniem mniejsze. Wczorajszy *W. Tegblatt* dowiaduje się już nawet, iż wejcie w życie zamierzonej regulacji płac urzędników państwowych stało się wątpliwem, gdyż podwyższenie podatku od piwa, wódki i cukru, ze względu na obecny stan rokowań ugodowych, nie jest możliwem z d. 1 stycznia 1897 r. Natomiast zamierzonem iest prowizoryczne podniesienie do podwójnej wysokości dotychczasowych dodatków subsystencyjnych dla czterech najniższych klas. *Tagblatt* pociesza, że ogólne podwyższenie płac urzędników wejdzie w życie w dniu 1 lipca 1897 r. Ma nastąpić także teraz częściowe podwyższenie płac profesorów uniwersytetu i liczyć się ono będzie już od 1 października 1896 r.

* **Z kongresu pokojowego.** Pierwsza komisja kongresu pokojowego, jak piszą z Budapesztu obradowała we czwartek, pod przewodnictwem Cappera z Londynu, nad międzynarodowym sądem rozjemczym i ogólnem rozbrojeniem. Komisja, pod przewodnictwem p. Passy z Paryża, obradowała nad sprawą stałej komisji dla Afryki i nad europejską unją cłową. Komisja, pod przewodnictwem Bajera z Kopenhagi, do której dopuszczeni zostali robotnicy, obradowała nad przekształceniem armji, nad międzynarodowym językiem, oraz nad sprawą pojedynków. Wynik prac referowany będzie na posiedzeniu plenarnem.

Ś. p. Helena Mickiewiczówna, najstarsza córka p. Władysława Mickiewicza, syna Adama, zmarła w Paryżu.

* **O uczcie w Zgorzelicach** zamieszcza Polakożerczy *Reichsbote* następujący przesiąknięty jadem i nienawiścią komunikat: „Cesarz Wilhelm panów polskich, między innymi pana Kościelskiego, traktował nadzwyczaj chłodno, a z ks. arcybiskupem wogóle rozmawiał wtenczas dopiero, kiedy ukończył prowadzoną w jak najłaskawszy sposób przez 8 do 10 minut rozmowę z jeneralnym superintendentem Hesekielem. Tak samo w umieszczeniu arcybiskupa przy stole, nie można upatrywać choćby i najdrobniejszego odznaczenia dla tegoż. Zajął on miejsce właśnie należące mu się wedle ordynacji dworskiej, ale przecież nie siedział bliżej cesarza, aniżeli jeneralny superintendent dr Hesekiel mimo swej znacznie niższej rangi. Nadzwyczajne odznaczenie tego ostatniego, przez udzielenie mu krzyża komtura królewskiego orderu domowego, równoczesne udekorowanie kilku urzędników małego konsystorza poznańskiego, udzielenie dowodów łaski obydwom lekarzom dyrygującym poznańskiego zakładu dyakonis i inne objawy cesarskiej życzliwości wobec ewangelickiego kościoła i niemiecko patrjotycznych osobistości prowincji, odczuli Polacy w sposób bardzo dotkliwy". W komunikacie powyższym zbyt jawnie przebija zazdrość i rozdrażnienie, aby mógł wiernie oddawać rzeczywisty stan rzeczy.

* **Zamach na cara.** O uwięzionym Tynanie otrzymał *Temps* następujące doniesienie z Boulogne: Tynan oświadcza, iż nic nie miał wspólnego z zamachem w Feniksparku. Również zaprzecza, jakoby przygotowywał zamach we Francji, którą kocha jako wielką siostrę amerykańskiej rzeczypospolitej. W Boulogne zamieszkał Tynan w hotelu „Folkestone", gdzie go aresztowano. Przy wyborze hotelu nie powiodło mu się, albowiem właściciel hotelu Pipperdine jest teściem angielskiego detektywa Rileya, który z polecenia angielskiej policji stale w Boulogne przebywa. Gdy Tynan w hotelu się pojawił, powziął gospodarz podejrzenie; dał mu pokój, nad którym łatwo mógł rozciągnąć nadzór i zawiadomił swego zięcia, detektywa. Ten i Pipperdine przedsięwzięli razem aresztowanie.

Historja odkrycia sprzysiężenia dynamitardów przedstawia się jak następuje: Tajna policja angielska ma nieustannie na oku emigrantów irlandzkich, którzy jakkolwiek oddawna opuścili ojczyznę, utrzymują jednak stale związki ze swymi rodakami, a zorganizowani w rozmaite tajne stowarzyszenia, prowadzą systematyczną kampanję przeciwko swym angielskim ciemiężycielom. Gromadka takich emigrantów odpłynęła przed kilku tygodniami z Nowego Jorku do Europy; razem z nimi jednak wsiadł na pokład parostatku angielski ajent policyjny, który pilnie obserwował podejrzanych podróżników. Wylądowali oni w Liverpoolu, a policja londyńska natychmiast zawiadomiona o ich przybyciu, wydelegowała 10 najzręczniejszych ajentów, pod kierunkiem naczelnego inspektora Mewille'a, do nadzorowania ich ruchów. Irlandczycy, którzy na okręcie podali swoje nazwiska jako Gratz, Bell i Carry, odjechali z Anglji na stały ląd, mianowicie do Holandji i Belgji. Dwaj pierwsi występowali w roli turystów i jeździli do Brukseli, Antwerpji, Ostendy i Spa, a nawet do Berlina, skąd znowu wrócili do Antwerpji. Tymczasem Carry porozumiał się w Antwerpji z mieszkającą tam swoją bratową, która najęła już przedtem w Berchem na Veldstraad domek z ogrodem, zupełnie samotnie stojący. Ajenci angielscy porozumieli się z belgijską policją i postanowili przedewszystkiem zbadać wnętrze owego domu.

W tym celu udali się do Berchem, weszli do domku najętego przez bratową Carry'ego, przez mur ogrodowy, a nie zastawszy nikogo, przeprowadzili jak najdokładniejszą rewizję. Rezultatem rewizji było wykrycie całkowitego laboratorjum chemicznego, urządzonego do wyrabiania płynów wybuchowych, przeznaczonych do wypełniania bomb. Aresztowano Carry'ego, a papiery przy nim znalezione doprowadziły do odszukania dwóch innych jego przyjaciół, przebywających w Rotterdamie.

* **Biuletyn** o stanie zdrowia jenerał-gubernatora warszawskiego hr. Szuwałowa, wydany dnia 16 b. m. brzmi: Od początku choroby upłynęło dwa tygodnie. Stan zdrowia, choć zwolna, ale stopniowo poprawia się. Chory w ostatnich dniach ne czas krótki opuszczał łóżko łóżko i siedział w krześle.

Do powyższego biuletynu dodaje *Warsz. Dn.* od siebie, co następuje: „Wobec wypowiadnych przez niektóre gazety zdań, iż rzeczą pożądaną byłyby codzienne biuletyny o stanie zdrowia hr. Szuwałowa, proszeni jesteśmy o doniesienie, że choroba Jego Ekscellencji, przeszedłszy pierwszą ostrą fazę swego przebiegu, weszła na drogę stopniowego polepszenia, podczas którego dające się zauważyć zmiany w stanie chorego, objawiają się dopiero po upływie dni kilku. Przy takim charakterze rozpoczętej rekonwalescencji, codzienne drukowanie biuletynów mogłoby doprowadzić do powtarzania jednych i tych samych wiadomości; dla zapobieżenia temu, biuletyny ogłaszają się co dwa lub trzy dni, a w przyszłości będą się pojawiały jeszcze rzadziej".

* **Opodatkowanie welocypedów.** Rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych poleciło gubernatorom zebrać i dostarczyć najpóźniej 13 listopada wykazy liczby welocypedów w Rosji. Oprócz tego, zarządom miejskim polecono na tenże termin przedstawić dane, na których zasadzie możnaby opodatkować welocypedy i pojazdy automatyczne.

* **Legendowa „biała dama"**, przepowiadająca śmierć jednego z członków rodziny domu Hohenzollernów, ukazała się podobno znowu w zamku królewskim w Berlinie. Tym razem miał ją widzieć jeden z szambelanów, pełniących służbę, w chwili, kiedy wydobywała się z pod ziemi kurytarza zamkowego. Postać ta była przykryta białą zasłoną i ściągnięta paskiem z drogocennemi kiejnotami. Jednę rękę trzymała za paskiem, drugą zdawała się grozić. Wyraz twarzy „białej damy" był nadzwyczaj surowy. Wyjątkowo nie miała pęka kluczy, które zwykle nosi z sobą. Szambelan na widok widma tego strasznie się przeraził i rozniósł wiadomość tę po całym zamku. Na cesarzu nie wywarła ona podobno żadnego wrażenia. Wydał natychmiast rozkaz podwojenia straży zamkowych i ustawienia nadto posterunków w różnych miejscach z poleceniem aresztowania każdego, ktoby usiłował ujść potajemnie z zamku.

* **Ślub królewicza włoskiego.** Cywilny ślub księcia Neapolu z księżniczką Heleną czarnogórską odbędzie się w Kwirynale; dawać go będzie prezydent senatu. Ślub kościelny nastąpi w kościele Santa Maria degli Angeli; błogosławieństwa udzieli przeor klasztoru św. Mikołaja w Bari.

* **Kongres rolników.** W Budapeszcie odbyło się onegdaj, jak nam już doniósł telegram, pierwsze posiedzenie międzynarodowego kongresu w głównej sali Akademji umiejętności. Sala była przepełnioną; na galerji zebrało się również wiele osób, zwłaszcza dam. Na estradzie prezydjalnej zajęli miejsca: Prezydent kongresu, minister Daranyi, wiceprezydent hr. Aureli Dessewffy, sekretarz stanu Bedre i hr. Aleksander Karolyi, oraz ministrowie Perczel i Wlassich, prezydent Izby deputowanych Szilagyi, reprezentant ministerstwa spraw zagranicznych, radca dworu Suzzara, szef sekcji bar. Tallian, reprezentant rządu austrjackiego radca skarbowy dr Schneinpflug, reprezentant rządu krajowego w Bośnji radca rządu Hörmann, burmistrz Serajewa Kapetanowicz Ljubusak Mehmed-bey, dalej delegaci rządu niemieckiego, rosyjskiego, włoskiego, belgijskiego, duńskiego, serbskiego, bułgarskiego, holenderskiego, argentyńskiego i brazylijskiego; delegaci rządu węgierskiego, ban Kroacyi, delegaci krajowych i zagranicznych korporacyj, burmistrz Budapesztu Rath, wiceburmistrz Gerloczy, deputowani: Wekerle, Szell, Szapary, Apponyi, Hieronymi, Festeticz, Kossuth i inni.

Mowę wstępną ministra Daranyiego podaliśmy już wczoraj w telegraficznem streszczeniu. Levasseur z Paryża wygłosił następnie wśród ogólnego zainteresowania mowę, w której dowodził, iż nie istnieje wcale hyperprodukcja, lecz złe leży w tem, iż producent nie może zbyć zboża po stosownej cenie. Wielu mowców zwróciło się przeciw grze giełdowej zbożem, jako rujnującej rolników. Profesor Schmoller z Berlina przestrzegał przed przesadą. Giełda nie może być za wszystko odpowiedzialną. W sprawie waluty oświadczyło się wielu mowców za walutą podwójną, inni przemawiali za przywróceniem srebra w obiegu monetarnym. Na tem zakończono pierwsze uroczyste posiedzenie kongresu. Po inauguracyjnem posiedzeniu ukonstytuował się kongres podzieliwszy się na sekcje, które rozpoczęły bezzwłocznie obrady.

Repertoar teatru miejskiego. W sobotę. „Mam prawo kochać" („Das recht zu Lieben), sztuka w 4 aktach Maksa Nordaua z niemieckiego (nowość). W niedzielę, 20 b. m., „Jadzia wdową", komedja w 3 aktach przez Ryszarda Ruszkowskiego. W poniedziałek, 21 b. m., teatr zamknięty.

Dziewięć szyldów znajduje się od wczoraj w tutejszej dyrekcji policji, po które osoby, którym one zginęły, zgłosić się mogą.

HUMOR.

Pewien gospodarz w Ustrobnej taką otrzymał kartkę: „Szanowny Iuzefie prosze odeslacz mie pinedze za zelazo i za wongle bo ja duzi nie lede cekoł tyłko do jarmaku bo znu narobie wom kosztuf. Salomon Kleinman Frysztok". Autentyczne.

— Moja gosposiu, chciałabym, aby moja służąca brała od was codzień mleko...

— A niechta... po dwanaście...

— Idzie mi o mleko czyste... b. czyste...

— A jużci... po 18...

— Będziecie doić przy mojej słudze...

— A niechta... po 22...

— Albo moja służąca sama przy was udoi...

— Niech doi... ale pani zapłaci po 28...

— Dobry duch polecił mi: „Pracuj bez wytchnienia", zły szeptał: „Nic nie rób", wybrałem więc drogę pośrednią.

— I?

— I ożeniłem się z bogatą dziewczyną.

Z bieżącej chwili.

Niedawno doniósł nasz dziennik z Warszawy, iż między przypuszczalnymi następcami hr. Szuwałowa na jego urzędzie jenerał-gubernatora znajduje się także gubernator kijowski hr. Ignatjew. Kore-

spondent nasz przypisał tę pogłoskę, której sprawdzenie się musiałoby na nowo rozjątrzyć wszystkie gorycze, jakiemi naród nasz się karmi pod rosyjskim rządem, skłonności mieszkańców Królestwa Polskiego do jakiegoś politycznego rozpaczliwego pesymizmu. Tymczasem przypuszczenie to otrzymuje nową karm w doniesieniu *Warszawskiego Dniewnika*, który powtarza za *Jużn. Kr.* wiadomość iż „jenerał-gubernator kijowski, wołyński i podolski hr. A. P. Ignatjew, otrzymuje nowe, wyższe stanowisko. Jako następcę jenerała Ignatjewa wymieniają gubernatora niżnienowgorodzkiego jenerał-leitnanta Baranowa". Jeśli rzeczywiście wiadomość ta miała by stać w związku z mianowaniem następcy dla chorego hr. Szuwałowa, byłaby to zapowiedź powrotu do czasów Hurki, a dla Królestwa Polskiego utrata nawet tych czysto powierzchownych względów, jakiemi ubierał swe rozporządzenia sparaliżowany obecnie wielkorządca.

Najbliższe wybory do Sejmów krajowych odbędą się w Karyntji, Styrji i Austrji górnej. *Fremdenblatt* podając tę wiadomość dodaje, iż według wyniku prawyborów w Austrji górnej, ma partja „klerykalna" zapewnioną większość we wszystkich okręgach mniejszej własności tej prowincji. Dokonany t. zw. kompromis w łonie większej własności wzbudza te nadzieje i co do owej kurji. Niemniej sprawa tego „kompromisu", ściśle połączona ze sprawą podobnego zlania się kierownictwa wyborczych interesów w Austrji dolnej, nie schodzi ze szpalt politycznych pism, wywołując odwołania, zaprzeczenia i ciągłe wymiany zdań i goryczy między prasą konserwatywno-rządową a liberalną. Sprawa ta sama przez się jest sprawą lokalną i nie ma dla reszty mieszkańców państwa, bezpośredniego interesu; nabiera go jednak o tyle, o ile stanowi przegrywkę i wskazówkę dla niedalekich wyborów do Rady państwa i o ile wywołuje już teraz pewne dociekania i kombinacje na tle polityki ogólnopaństwowej gabinetu. Niektóre bowiem pisma w poparciu, jakiego rząd użyczył dojściu do skutku układów większej własności w Austrji górnej i dolnej i na Morawach, którą to czynność rządu łączą także z ostatnią podróżą hr. Badeniego do południowych prowincyj, upatrują myśl szerszą i dalszą, a mianowicie myśl doprowadzenia do porozumienia między reprezentacją całej wielkiej własności w Radzie państwa, czyli stworzenia z tej reprezentacji jakby osobnej partji, opartej na zasadzie obrony interesów całego stanu bez względu na oblicza przekonań politycznych. Naturalnie, że partja ta użyczyłaby przedewszystkiem rządowi poparcia w sprawie ugody, do której potrzebna większość 212 gł. nie jest jeszcze pewnie uformowana. *Narodni listy* uderzając z powodu tych rzekomych planów na prezesa gabinetu, przedstawiają nawet w ten sposób jego „matematyczno parlamentarne dociekania": „Ponieważ premier widzi, że z nami Czechami nie dojdzie do ładu, a także przyszła(?) niemiecka „partja postępowa" zajmie w obec niego opozycyjne stanowisko, szuka on zbliżenia do klerykalnych, do wielkiej własności i do południowych Słowian. Polacy i Rusini dostarczą razem 66 głosów, niemiecko-klerykalni z pomocą piątej kurji około 50 głosów; po doliczeniu 16 Słoweńców, 6 Kroatów i 4 Rumunów, wszystko to uczyni razem 140 głosów. Resztę mają oddać reprezentanci większej własności". Spokojniej, choć również krytycznie ocenia te przypuszczalne dążności rządu pragska *Politik*. Zaznacza ona z pewną teoretyczną słusznością, że plan stworzenia partji opartej na reprezentacji interesów stanu, byłby bardzo śmiałym zamysłem, gdyż obalałby wprost podstawy naszego parlamentaryzmu, który nie może dopuścić rozczłonkowania się na obronę interesów narodowych. Logicznie musiałaby partja wielkiej własności pociągnąć za sobą powstanie takichże związków, małej własności i t. d. z czegoby powstała Izba Stanów. Powstanie całej myśli przypisuje cytowany organ „sangwiniczne-mu" temperamentowi premiera, zwraca uwagę, że nie mówiąc już o czeskiej, wątpliwem jest (czy i dla nas? *Przyp Red.*) czyby się polska większa własność dała wciągnąć do takiego kartelu i w zakończeniu najroztropniej oświadcza, iż należy czekać na dalsze fakty. My od siebie możemy dodać, iż może najlepiej byłoby wogóle z poruszaniem tej sprawy poczekać, aż zajdą zdarzenia, któby były w stanie ugruntować jakiekolwiek w tej mierze domysły.

OSTATNIA POCZTA.

= *Fremdenblatt* komunikuje znaną już czytelnikom naszym wiadomość, iż Rada państwa zostala zwołana na 1 października.

= We czwartek odbyła się w Wiedniu rada ministrów, która się zajmowała przygotowaniami do rozpoczynającej się sesji parlamentu.

= *Fremdenblatt* donosi, iż w piątek przybył do Wiednia węgierski prezydent ministrów baron Banffy i był przed południem przyjęty przez cesarza na audjencji. Bar. Banffy wziął także udział w wspólnej Radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem cesarza. Pobyt br. Banffyego tutaj ma być potrzebnym i przez całą sobotę. W kołach budapeszteńskich przypuszczają, że podróż bar. Banffy'ego stoi w związku z rozwiązaniem węgierskiego Sejmu. Rozwiązanie ma nastąpić w ciągu pierwszej połowy przyszłego miesiąca, a nowe wybory rozpisane na połowę listopada.

Berlin 18 września (w południe). Konstantynopolitański list przyjaznej Turkom *Post* zajmuje się tajemnymi celami angielskiej polityki na Wschodzie, za jakie uważa przejście Dardanellów i aneksję Egiptu. Korespondent sądzi, iż co do dostania się angielskich okrętów na Złoty róg, wszelkie usiłowania Anglji pozostaną bez skutku, gdyż pewnem jest, iż na północy Czarnego Morza około Bosforu krążą ciągle rosyjskie statki, które mają za zadanie przeciwdziałać angielskim ruchom. Między Portą i Rosją miał być zawarty tajemny układ, według którego Rosja za otwarcie cieśniu przyrzekła sułtanowi pomoc przeciw każdemu obcemu wrogowi. Zeszłoroczna misja tureckiego admirała Karifa-baszy w Petersburgu, która nie zwracała uwagi Europy, miała ten właśnie układ doprowadzić do skutku. Przypuszczają nawet, iż między obu państwami istnieje formalne zaczepno odporne przymierze, zmierzające w gruncie do tego, by z Turcji zrobić rosyjską satrapię. Przed kilku dniami miało przybyć do Konstantynopola kilku rosyjskich oficerów sztabowych. Prócz tego ma być rzeczą znaną, że rosyjska ambasada w Konstantynopolu posiada oprócz telegraficznego połączenia z rosyjskimi miastami portowymi nad Morzem Czarnem, także pocztę gołębią z Odessą. Na pierwsze zawołanie z pałacu ambasady może być na rumelijskie wybrzeża wysłany korpus armji.

Berlin 18 września (w południe). Pruski minister handlu zawezwał ponownie wszystkie stowarzyszenia gospodarcze do nadesłania sobie memorjałów w sprawie stwierdzonych następstw traktatów handlowych.

Belgrad 18 września (w południe). Tymczasowym następcą Ciryca został zamianowany pułkownik artylerji Leonidas Solarowicz. Król odjeżdża 26 b. m. do Orsowy. Prócz personalu dworskiego towarzyszyć mu będą ministrowie robót publicznych i skarbu.

Moskwa 18 września (w południe). Hr. Orłow-Dawidów ofiarował 6,000 rs. na schronienie dla dzieci, pozostałych po ofiarach katastrofy na polu Chodyńskiem.

Petersburg 18 września (w południe). Wczoraj późno w nocy, zakończyła się przed trybunałem apelacyjnym rozprawa o spadek po ś. p. Czarueckiej. Ogłoszenie wyroku odroczono na dni 14.

Kopenhaga 18 września (w południe). Policja aresztowała tu wczoraj rano podróżnego przybyłego ze Szczecina na parowcu. Ma on pochodzić z Lipska i należeć do anarchistów.

Rzym 18 września (w południe). Krążą pogłoski, że pomiędzy ministrem wojny, jen. Polloux, a jenerałem Baldisserą przyszło do nieporozumień. Ten ostatni zagroził dymisją w razie zawarcia pokoju na podstawie ograniczenia włoskiej kolonji erytrejskiej do trójkątu Massawa-Keren-Asmara.

Rzym 18 wrzesnia (w południe). *Secolo* donosi, że lord Salisbury zaprosił Włochy do udziału w akcji, mającej na celu złożenie sułtana Abdula-Hamida z tronu. Rząd włoski prosił o czas do namysłu.

Rzym 18 września (w południe). *Opinione* donosi z urzędowego źródła, iż obrzęd przejścia księżniczki Heleny czarnogórskiej na wiarę rzymsko-katolicką odbędzie się w Bazylice św. Mikołaja w Bari.

Madryt 18 września (w południe). Według doniesień z Hawanny, miało tam w ostatnich czasach przybyć około 14.000 posiłków. Jen. Weyler nie wydał dotąd żadnego zakazu co do zbioru trzciny cukrowej.

Londyn 18 września (w południe). Biuro Reutera donosi, że car odroczył swe przybycie do Edinburga do wtorku.

Ateny 18 września (w południe). Na Krecie panuje przekonanie, iż zapanowanie pokoju na wyspie jest niemożliwe, póki nie zostanie przeprowadzoną przyrzeczona reorganizacja żandarmerji.

Antwerpja 18 września (w południe). Stwierdzono, że z pracowni anarchistycznej w Berchem zabrano już trzydzieści bomb, gotowych do użycia. Zarządzono gorączkowe poszukiwania w tym kierunku.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 19 września (rano). Marszałek polny Roszkowski został zamianowany właścicielem pułku piechoty nr. 87.

Wiedeń 19 września (rano). Dochodzi tu wiadomość, że do kompromisu morawskiej większej własności przystąpi także czeska szlachta feudalna.

Berno 19 września (rano). W łonie wyborców większej własności ziemskiej przyszedł do skutku kompromis między liberalnymi i partjami środka.

Paryż 19 września (rano). Żona Dreyfussa wystosowała do deputowanych list, adresowany nazwiskami Méline'a i równocześnie Brisson'a. W liście tym uskarża się, że sąd wojskowy wydał nieodwołalny wyrok na podstawie aktu, którego nikt nie zna, i którego podsądny nie widział. Ponieważ to jest — zdaniem pani Dreyfuss — negacją wszelkiej sprawiedliwości, i jakkolwiek dwa lata „męczeństwa" męża zn siła dotąd w milczeniu, obowiązkiem jej jest obecnie to milczenie przerwać. „Czynię to, zwracając się bez komentarzy i rekryminacyj do deputowanych, jako jedynej władzy, do której mogę apelować".

Paryż 19 września (rano). Rada municypalna uchwaliła z okazji odwiedzin cara: Udekorować ulice od dworca aż do rosyjskiej ambasady, ozdobić flagami i wieczorem illuminować wszystkie budynki miejskie, dalej urządzić święto ludowe dla mieszkańców całego Paryża i rozdzielić między biednych 2,000.000 franków.

Rzym 19 września (rano). Włochy wysyłają 3 okręty wojenne do salonickiego golfu.

Rzym 19 września (rano). Major Nerazzi, przybyły do Harraru 10 września, i z wielkimi honorami przyjmowany przez Ras Mangaszę, odjeżdża 20 b. m. do Abisabebo.

Rzym 19 września (rano). Wczoraj ogłoszono tutaj list apostolski papieża Leona XIII o anglikańskich święceniach kapłańskich, zaczynający się od słów: „apostolicae curae". Papież przypomina najprzód długie i wyczerpujące studja, które kurja w tej materji poczynić rozkazała, a następnie zatwierdza wszystkie do tej sprawy się odnoszące dekrety swych poprzedników, odnawia je i ogłasza za bezwzględnie nieważne święcenia otrzymane według anglikańskiego rytuału. Pismo kończy się wezwaniem Anglikanów do powrotu na łono katolickiego kościoła.

Londyn 19 września (rano). Biuro Reutera donosi z Konstantynopola pod dniem 17 b. m.: Policja ogłasza, iż na przedmieściu Skutari uczyniono ważne odkrycia. W jednym z tamtejszych domów znaleziono bomby, materje wybuchowe i kompromitujące pisma. Aresztowano wiele osób.

Wiedeń 19 września. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 369 87 Anglobanki 154 50; Länderbank 252 50; Staatsbahny 3 6 50. Lombardy 102 —; Renta majowa 101 55; Renta koronowa węgierska 99 30. Alpiny 86 90. Tureckie 50 40

Lepsza tendencja czyniła postępy. Dop mogło do tego oświadczenie biura Reutera o pokojowych zamiarach angielskiej polityki.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Z dniem 1-go Października oawarte zostanie

atelier dentystyczne

2355 **W JAŚLE.** 1 2

Jeszcze do 15 Października

mieniam książki za używane marki, steple, korespondentki itp., licząc 1000 à 50 ct. bez 5 centowych austrjackich. Pytania proszę używać kartenbriefy z dołączeniem na odpowiedź. — **B. SMETAŃSKI, Wojniłów.** 2360 1

EKSPEDYTORKA

telegr., kaucjonowana, rutynowana, **poszukuje posady** od 15-go Października, **poczta Lubaczów.** 2361 1 2

Wspaniały 2352 1 3

Filodendron

którego ostatni liść jest 1 metr długi, a 3/4 mtr. szeroki, oraz

okazały żelazny stół na kwiaty

z dwoma etagé, z powodu wyjazdu **zaraz do sprzedania.** Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu".

W średnim wieku

OSOBA

poszukuje posady zarządczyni domu lub kasjerki. W danym razie może dostarczyć gwarancji. Adres: **ulica Mikołajska 10, I p.** 2358 1 2

Potrzeba

NAUCZYCIELA

prywatnego,

realisty, zaraz na wieś, dla przygotowania chłopczyka do III-ej kl. realnej. Pensja 20 złr. miesięcznie, zwrot kosztów podróży, oraz całkowite utrzymanie. — Zgłaszać się proszę pod adresem: Wna **Z. Apoznańska, w Uryczu p. Schodnica.** 2354 1 3

KAMIENICA

w Krowodrzy murowanej Nr. 155, jest z wolnej ręki do sprzedania. Gotówki potrzeba do 3 tysięcy, reszta może pozostać na hipotece. Adresu udzieli Administr. „Głosu Naro u". 2356 1 10

Największy skład maszyn do szycia SINGERA ozółenkowych i pierścienkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 2195

Pomieszkanie

składające się z salonu z erkerem, pokoju sypialnego z łazienką, z 4 pokoi, przedpokoju, werandy, jest z dniem 1 października 1896 **do wynajęcia** w willi pod **Nr. 12 narożnik ul. Sebastjana i Jasnej.** Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela. 2350 2 3

Cenne 5 6

stare meble, obrazy, sztychy i książki,

są z powodu wyjazdu **tanio do nabycia.** Oglądać można codziennie od 10 do 1-ej przed i od 3 do 6-ej godz. po południu, przy **ul. Gołębiej L. 5 parter.** 2300

---

800 sągów

po 3 metry

drzewa miękiego po 3 złr. 60 ct.

loco Chełmek Przemsza **ma do sprzedania** ***Jan Strycharski***, Kraków, ulica Jagielońska Nr. 7. 2339 3 6

Do sprzedania:

dwa bilardy, aparat do piwa, winda, stoły marmurowe,

zgłoszenia: **Jan Bauman w Bochni.** 2273 5 6



Skład LAMP, pająków i kandelabrów.

OGROMNY WYBÓR

stolików i etażerek metalowych i majolikowych.

R. Ditmar Kraków, Rynek gł. 13. Telefon 244.

Abonament

na naftę niewybuchową i rozwóz tejże

2053

przyjmuje jak zwykle SKŁAD LAMP Rynek główny Nr. 13.

Drobiazgowa sprzedaż Grodzka 13.

Gościec (reumatyzm)

wyleczy się z zupełną pewnością moją maścią, której przyrządzanie jest dziedzicznem w mojej rodzinie, a która pomaga w krótkim czasie na zawsze od gośćca, podagry, suchego bolu, darcia w ciele, tak, że nawet osoby, przez długie lata przykute do łóżka po użyciu tej maści zupełnie wyzdrowiały. Za skutek zaręczam. Maść tę przesyła w puszkach i z instrukcją **Wilhelmina Sucha w Młodem Bolesławiu** n. 9 (Czechy). Setki tysięcy listów dowodzą skuteczności maści. 2343 2 3

Łaskawa Pani!

Nie mogę nie przesłać Wam podziękowań serdecznych za Waszą maść, bom nie myślał, że jeszcze kiedy będę zdrów. Cierpiałem na wielkie boleści w lewej nodze i krzyżach, nie mogąc się nieraz przez półtora roku wyprostować, tak, że byłem przymuszony po ziemi pełzać. Usłuchałem Waszej rady, a dzięki Bogu jedna przesyłka Waszej maści wyleczyła mię zupełnie. Dlatego przesyłam Wam serdeczne dzięki, niech Wam Bóg wielokrotnie błogosławi.

We Switkowie, przy Pardubicach, dnia 2 kwietnia 1892.

Fr. Buchta, rolnik.

Szanowna Pani!

Wasza maść przeciw gośćcu-reumatyzmowi okazała się już kilkakrotnie w naszej rodzinie skuteczną, za co chciejcie przyjąć nasze najserdeczniejsze dzięki.

W Peruci, dnia 30 sierpnia 1893.

Antoni Potužil, rolnik.

KAMIENICA II piętr. z oficynami, dobrze zbudowana, 35 ubikacji mieszkalnych, **zaraz do sprzedania.** Potrzebny kapitał do kupna 10.000 złr. przynoszący 10% czystego zysku. Wiadomość w sklepie Czyńskiej w Sukiennicach L. 23. 2304 4 6

Młody pomocnik

HANDLOWY,

polak, w handlu galanteryjnym i drobiazgowym, **poszukuje miejsca** w Krakowie. Oferty pod adresem **D. Z.** poste restante **Kuty** nad Czeremoszem. 2309 3 3

WINOGRONA

deserowe,

w najprzedniejszych gatunkach, rozsyła **w 5 klgr. koszykach** franco do każdej stacji pocztowej **po złr. 2.** — **A. Hoffmann, Nyiregyháza Ungarn.** 2334 2 3

Przez Biuro

„Filopaideia"

W KRAKOWIE,

ul. Biskupia Nr. 5, II p.

znajdą pomieszczenie i korzystne posady następujące osoby: Rutynowana **Guwernantka Polka** z biegłą francuszczyzną i wyż muzyką, dla ukończ. edukacji 2 panienek, w okol. Krakowa. Warunki znakomite. — **Bona Francuzka** lub **Niemka** z jęz. franc. (**bonne superieure**), któraby dobrze umiała kroj i krawiectwo dziecinne, do Rumunji (pensja 500 fr.). — Trzy **bony Niemki** do małych dzieci. — **Bona Francuzka** do arystokratycznego domu. 2345 2 3

Akademik

uzdolniony

poszukuje lekcji. Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu" dla **J. A.** 2285 5 5

W. STACHOWICZ



krawiec wojskowy i cywilny

Kraków, Rynek główny L. 30

POLECA SWOJ 2168 18 0 **Magazyn Uniformów** dla PP. Oficerów, Urzędników państwowych, Jednorocznych i Studentów. **CENY UMIARKOWANE.**



Z dn. 1 października br. otwieram **koncesjonowane**

BIURO dla SŁUG

wszelkiego rodzaju.

Biuro poleca egzaminowanych leśniczych, stangretów, lokai, pokojówki, kucharki, gospodyni i t. d.

Marja Wolska

Kraków, Szpitalna 3.

2335 5

Rutynowany

pisarz

znajdzie pomieszczenie w biurze Notarjusza **w Grybowie.** Zgłoszenia: *Edm. Klemensiewicz*, Notarjusz, Grybów. 2316 3 3

KAMIENICA

dwupiętrowa,

z ogrodem lub placem pod oficyny, na **ul. Granicznej** (Stachowskiego) **Nr. 109**, na 8%, **do sprzedania.** 2264 5 8

Mieszkanie dla pań

szukających spokojnego pomieszczenia, (**2 pokoje z przedpokojem**), może być z całodziennem utrzymaniem. Bliższa wiadomość: **ul. Gołębia l. 5, I ptr.** 2279 5 5

Realność

NA RYBAKACH,

składająca się z domu parterowego z piąterkiem, ogrodu, razem 315 sążni rozmiaru, z prawem brzegu, ma **tanio do sprzedania** ***Jan Strycharski***, Kraków, „Głos Narodu". 2282 5 10

KAWIARNIA

do sprzedania.

Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 2321 3 3

Potrzebny zaraz

WYGODNY WÓZEK

dla chorego.

Wiadomość: ulica Zielona L. 9, I-sze piętro. 2347 2 2

Panienki z kursów naukowych, **znajdą wygodne umieszczenie** z konwersacją francuską i fortepian, z zapewnieniem troskliwej opieki **ulica Jagiellońska Nr. 7. II-gie piętro.** 2312 3 6

Podaje się niniejszem do wiadomości, że jeneralna ajencja towarzystwa ubezpieczeń na życie **„The Gresham" dla Galicji zachodniej** z dniem 1 września 1896 r. **oddaną została**

panu 2344 2 2

Zygmuntowi Altesianderowi

Biura wspomnianej Agencji znajdują się w Krakowie **przy ulicy Kolejowej L. 3,** gdzie też z całą gotowością udziela się wszelkich informacyj.

Filia Dyrekcji Towarzystwa „Gresham" w Bernie.

WIOSKA

1/4 mili od stacji kolei, nad rzeką Białą położona, — 428 mórg obszeru mająca, w czem 216 m. użytkowego lasu, reszta dobrej roli i ogrodów, z dobremi budynkami, dobrze zagospodarowana, jest z powodu słabości właściciela za 60.000 złr. bez inwentarza i krescencji, zaś za 68.000 złr. w całości ze zbiorami i obfitym inwentarzem

do sprzedania.

Połowa ceny może zostać na hypotece. — Wiadomość bliższa w Biurze „Głosu Narodu". 2337 3 10

DOM

7 stancji i sklep z ogródkiem, **na Krowodrzy Nr. 154**, jest z wolnej ręki **zaraz do sprzedania** za 3.000 złr., lub do wydzierżawienia na lat trzy po 275 złr. Wiadomość na miejscu. 2331 3 6

Kasa ogniotrwała

średniej wielkości, **poszukiwana.** Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu". 2237 2-5

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 1823 64 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1896 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·40 rano pociąg mięszany z Krakowa (przez Zwierzyniec, 4·55 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5·05 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·11 rano poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. Kursuje między Krakowem a Podgórzem Bonarką tylko od 1-go maja do 30-go września. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa. 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza, do 30 września także i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 r. poc. osob. Nr. 1014 z Podgórza Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.50 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 9·00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 8.40 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyn.) 8.54 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 11.00 przed połud. poc osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu od Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·48 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 3·03 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca. 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 popoł. poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Pł. ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza — 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza Płasz., 6·56 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa. — 7·15 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·30 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·40 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·46 wiecz. poc osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—7.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 7.58 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Podgórzu Pł. z Rabki i Chabówki, a w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk.*** ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.38 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 4.53 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·04 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc.— 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.30 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.42 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.34 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.51 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.15 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.45 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.53 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od N.Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.— 7.38 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.39 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.55 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 7.16 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 7.30 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, a w Podgórzu Płaszowie do Skawiny, Suchy, Żywca, Zwardonia i Nowego Sącza.— 8.53 wieczór pociąg mięsz. do Podgórza przystanku, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarii, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.38 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., a z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim **A. BERNACKIEGO** w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526

vis á vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.